



(336)
Rok XXVIII
1 GRUDNIA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKÓW



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Warszawa Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Już dziś zapraszamy
do zakupu świątecznych prezentów.
Ponadto mamy w naszej ofercie
duży wybór kalendarzy.
Zapraszamy! Pruszków, Kraszewskiego 39

Działkę przy Starej Drodze 7
w Komorowie o pow. 1688 m kw
sprzedam. Tel.: +48 694 545 840


CALYPSO
Szukaj s. 23


REKURAT MEDICUS
Czytaj s. 18

REKLAMA

ZOSTAŃ TENISISTĄ!

Nabór do szkółek tenisowych w roku szkolnym 2022/23

Zapraszamy
NA ZAJĘCIA
Z TENISA
ZIEMNEGO

**STARTUJEMY
od września 2022**



Prowadzimy zajęcia
na poziomie
początkującym
do wyczynowego



**Klub Tenisowy, ul. Turystyczna 2a, 05-806 Komorów
tel.: 22 423 52 25, 519 139 420 www.matchpoint.pl**

9 771 426 438 005



Świat przyspiesza



Tekst i foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista

Świat przyspiesza, ja zwalniam, taki tytuł ma książka, będąca wywiadem - rzeką z Wojciechem Marczewskim, jednym z najciekawszych powojennych twórców filmowych. To samo mógłbym powiedzieć o sobie. Świat pędzi jak oszalały, pozostawiając za sobą różnego rodzaju zgłuszcza. Nie tylko materialne, również niematerialne, jak wielowiekowe przeświadczenia, przyzwyczajenia, nawyki i wiary. Czy staje się przez to lepszy? Czy fakt, że smartfon stał się dosłownie przedłużeniem ręki człowieka, a komputer głównym źródłem informacji oraz sposobem komunikowania się, czyni nas mądrzejszymi i szczęśliwsi? Nie sądzę... Byłem dopiero co w Bari i kilku pobliskich miasteczkach (Monopoli,

Lecce, Polignano a Mare). Prawie wszystkie kasy na dworcach kolejowych uległy likwidacji, zostały tylko automaty. Nabycie biletu na konkretną godzinę w tę i z powrotem (z tym, że z powrotem ma być np. za tydzień) nie jest łatwą operacją, a ryzyko ogromne, szczególnie, gdy korzysta się z karty. Poza tym automaty są bardzo często zablokowane albo uszkodzone (zdarzyło mi się to trzy razy!). Gdzie się podziały kasjerki oraz kasjerzy, przecież robili to znacznie sprawniej, szybciej i pewniej. A poza tym był jakiś kontakt z człowiekiem, a nie z maszyną, nawet jeśli był on tylko zdawkowy. Pamiętam, jak kiedyś w madryckim metrze szukałem bardzo długo kasy i w końcu ją namierzyłem; pamiętam cudowny, promienny uśmiech dziewczyny, która podała mi bilety. Tego się nie zapomina... Na peronie w Lecce uchroniła mnie przed katastrofą pewna młoda Włoszka. Widząc jak miotam się przy wejściu do toalety - drzwi się otwierały po wrzuceniu monet, a ja miałem tylko banknoty - po prostu podeszła do mnie i podała mi 2 euro. Włochy to kraj chrześcijański, tutaj wiara w Chrystusa osiągnęła swoje apogeum, stąd oddziaływała i oddziałuje do dziś na cały świat. Wszelako oddziałuje coraz słabiej. Kryzys wiary dotknął nie tylko Francję, Niemcy czy Hiszpanię, nie ominął też Włoch. Tak, kryzys wiary!... i co za tym idzie - Kościoła. Bo taka jest chyba kolejność. Kościół był silny dopóki wiara była silna (różnego rodzaju nadużycia zdarzały się zawsze, przez całe 2 tysiące lat istnienia tej instytucji). Przykro patrzeć na te liczne świątynie zamknięte na głucho lub przerobione na obiekty kultury, zwykle nieciekawe, o dosyć nieokreślonej funkcji.



MURAT - dzielnica w centrum Bari



BARI - wnętrze Bazyliki św. Mikołaja z posągami świętego

Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą. Foto - Bogusław Kucharek

Anioł

Ma być optymistycznie, bo święta za pasem a makabry i strachu dokoła pod dostatkiem. I nikt nie stara się tej hiobowej atmosfery przetrząsnąć z upodobaniem realizując starą jak-

W zalewie wojennych doniesień, w kaszkadzie afer i przekrętów, w powodzi chorób i plag wszelakich czasami pojawia się jednak promyk nadziei.

Takim świąteczkiem w mroku był dla mnie niedawno widziany film Artura Barona Więcka „Prawdziwe życie Aniołów”. Zapewne wielu pamięta dwa wcześniejsze jego dzieła: „Anioł w Krakowie” i „Zakochany Anioł” z Krzysztofem Globiszem w roli głównej - uroczyste i zabawne opowieści, w których przedstawiciel niebiańskich sfer zderza się z szarą ziemską rzeczywistością. Odtwórca głównej roli, wspomniany Krzysiek Globisz notabene częsty bywalec Zwisu zderzył się z prozą życia już poza ekranem ulegając poważnemu udarowi mózgu. I o tym właśnie, o jego zmaganiach z chorobą i powrocie do normalności, opowiada ostatnia wybitna z resztą kreacja. Jest w tej historii tyle ciepła, optymizmu, miłości, człowieczeństwa, że etykieta dramat, określająca kinowy gatunek, nie znajduje tu zastosowania. To tryumf rodzinnej bliskości, oddania, poświęcenia, nad wszelkimi przeciwieństwami losu. Wzruszający i jakże mało na czasie, gdy czas grozy dokoła.

Niechże zatem Globiszowe anielskie skrzydła otulą nas i chronią nie tylko tej zimy. Wesołych Świąt!



Od lewej Agata półtorak z Piwnicy pod Baranami, Jacek Wójcicki, w głębi Andrzej Sikorowski, następnie Jan Nowicki i Jan, Kanty Pawluśkiewicz

że trafną sentencję, że dobra wiadomość to żadna wiadomość.

Za zgodą „Vis á Vis”

Skąd ten kryzys wiary, dlaczego w centrach świata zachodniego Jezus Chrystus stracił na atrakcyjności?... Może w świecie obfitości, dobrobytu, dominacji nauki i naukowców, specjalistów od wszystkiego opowieść sprzed tysięcy lat o wcieleniu Boga w człowieka, który za ludzi złożył siebie samego w ofierze, już nie działa. Być może funkcjonuje tak, jak wiele mitów greckich, rzymskich, skandynawskich albo arabskich. Rzadko kto

jest dzisiaj zdolny do przeżywania wiary na serio, sercem i umysłem. Święta nam się do cna skomercjalizowały. Ubieramy choinkę, potem w dzień wigilijny składamy sobie życzenia (z opłatkiem albo bez); jemy, pijemy, gadamy, rozdajemy prezenty... Zwykle słuchamy koled, rzadko je śpiewając. Wciąż jednak razem, najczęściej razem, rodzinie, w przyjaznej, podniosłej atmosferze... I niech tak zostanie.



PAMIĘTASZ... BYŁA JESIEŃ, gdzie? W PODKOWIE LEŚNEJ! Kiedy? W Z I M I E!!!



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Internet



Dlaczego? To tajemnica WIELKIEGO KROJ-CZEGO. Wstrzeliśmy się w jesienną jęsz-cze BARBÓRKĘ, którą wszyscy kochamy i wernisaż był boski, bo atmosfera tej SZKATUŁKI ze STAROCIAMI, gdzie prawie każda ściana nie chce być z następną „pod kątem prostym”. Znam wernisaże huczne, hałaśliwe, pastorałne, stypoidalne i niepo-trzebne – ten był nawet UROCZY, czy wręcz U R O K L I W Y. Bo wszystko: PUBLICKA – która „gra ten spek-takl” idealnie skomponowana i wkomponowana w nastrój niemal romantyczny. Nie zepsuło fajnego nastroju to co na ścianach i w przestrzeni i chwała za to wszystkim. Dziękuję MODZIE, że starzeje się godnie i z klasą, STARE MODY ZAWSZE MODNE!!! To był tytuł październikowego felietonu, a w tekście taki fragment: „Będzie to coś – jak by szkatułka z PRECJO-ZAMI – trochę MODY, SZKICÓW, MALARSTWA, BIŻU-TERII, atmosfery filmu POŻEGNANIA... Sobie tak, tak dziękuję za to, że mam zdroworośzadkowy i umiarko-wany samo zachwyty nad owocami powrotu do prób malowania. Na studiach na nasze „dzieła” mówiło się KNOTY, a obecnie moje knoty nocą malowane za-skakują mnie kolorem, zawsze moje malarstwo było mroczne. Były też u Lilpopa, za co również od starego skołatanego serducha serdecznie dziękuję DWIE LE-GENDY, DWIE GWIAZDY – BALETU i MODY. UWAGA, UWAGA – ZOSIA RUDNICKA i GRAŻYNA HASE – po prostu dwie dziewczynki albertynki. Z Zosią omówiłyśmy wszystkie balety stare, nowe i niemodne, oboje kochamy EN TARDE LA SIESTA szalonych kubańczy-ków z „żelazną” ALICJĄ ALONSO. Z GRAŻYNĄ HASE przelecieliśmy lata 60. do 90., a tak naprawdę dobrze nam w epoce 2020. Było wesoło bo sobie pogodnie dziecienniejemy, a jednocześnie nie da się zauważyć, że jesteśmy ze SPIZU. TERAZ UWAGA – Grande Fina-le ukradł wszystkim niezmordowany w autokreacji i za pewne też ze spiżu najwyższej jakości ozdoba i utrapienie PRL-u RYSIO CZUBAK, czyli słynna RYSIA – bywalec premier filmowych, teatralnych i filmowych FESTIWALI, grywał w filmach i teatrach a pokazy mody uwielbiał namiętnie...

U LILPOPA RYSIA na wejście, a tam wejście – wtarg-nięcie, ozdobiła obsobaczeniem WUKADKI, pogo-dy, schodów, oświetlenia, złożyła hołdy, obejrzała dokładnie obrazy, zwłaszcza zakonnice i tancerki, okrzyknęła mnie „geniuszem wszechczasów” i przystąpiła do konsumpcji pod troskliwą opieką moich trzech prześladowczyń o MATCZYNYM WDZIĘKU, czyli PAŃ KURATOREK. A wiadomo kurator to nie prokurator, a moda jaka by nie była to uwodził, a im bardziej niezwykła, niegdyś piękna i wytworna, a teraz już tylko piękna, jedwabie, welury i muśliny parzą dłonie i chciało by się nimi otulić, a szal jeszcze powiewny, a kapeluszy, tak, tak koniecznie, no i woalka... Rozumiem tęsknoty kobiecej duszy jak mało kto, ale kiedy ubieramy manekiny, to na BOGA nie siebie bo się rozpraszamy, a wiem o czym piszę... i także to i w tedy z łagodnego pana Antosia zamieniam się w złego cerbera. Teraz konkluzja: BA-SIA przed Barbórką – i nagroda farbujemy włosy na

różowo. SYLWIA przed pokazem WIELKA MODA na MAŁYCH KOBIETKACH – II nagroda nabywamy ka-peluszy typu ROBIN HOOD. LENA przed wiosennym ociepleniem – NAGRODA SPECJALNA poszukujemy PONCHO DLA ZMARZŁAKÓW. To tyle opisu zdarze-nia, nie broń BOŻE recenzja ale tego typu, ten rodzaj wystaw z życiorysem (Centrum Pompidou, Muzea na Rue de Rivoli, Théâtre des Champs Élysées) i z rozmachem oglądałem z zachwytem. Hitchok, Marlena, Yves, Dior, kostiumy Baksta i Picassa do baletów Diagilewa – bardziej mnie kusily niż kolejna Rewia Mód. Nasza MAŁA WYSTAWKA w szkatułce lub szufladce w Kasyńce u LILPOPA, czyli u Dyrekto-ra typu ŻYWE SREBRÓ, Mariusz Płoszaj – Mazurek powinien mieć podtytuł godny tej filigranowej kom-pozycji: TOUTES PROPORTIONS GARDÉES...

Jerzy Antkowiak

Wystawa trwa do 09.01.2023

www.ckipodkowa.pl

KURATORKI WYSTAWY/PANIE:

SYLWIA KRZEMIANOWSKA,

BARBARA SIATKOWSKA,

LENA GOŁASZEWSKA

CENTRUM KULTURY I INICIATYW OBYWATELSKICH
PODKOWA LEŚNA

UL. LILPOPA 18

DYR. MARIUSZ PŁOSZAJ - MAZUREK



Próby
malarskie
Jerzego Antkowiaka





Motyl w środku zimy

Tekst & foto Adam St. Trąbkiński - dziennikarz, publicysta

Autorka książki Krystyna Woźniak-Trzosek o tym tytule chyba nam wybacz nadużycie tego tytułu, tym bardziej, że ma on uzupełnienie „W poszukiwaniu niestraconego czasu”. Kolejna – druga promocja jej pracy miała miejsce 26 listopada br. w dawnym pałacyku Casino w Podkowie Leśnej, pełniącym funkcję lokalnego domu kultury. Choć... choć niezawodne Google Maps uparcie wskazywało nam gruzińską restaurację Suliko.

Spotkanie zgromadziło przyjaciół i znajomych autorki z wyrazną przewagą „zaniaków” (słynnego LO im. T. Zana w Pruszkowie), co zrozumiałe, gdyż Krystyna jest jego absolwentką, ba – nawet wieloletnią nauczycielką. Przybyło kilku byłych ministrów, satyryk Marek Majewski, przedstawiciele Towarzystwa Absolwentów LO im. T. Zana, wpadł na chwilę prezydent Paweł Makuch (podziwiamy jego aktywność – potrafi być niemal jednocześnie w kilku miejscach), nieco spóźniony prof. Marek Krawczyk (ach, ta nawiązacja) oraz liczna rodzina Krysi. To ona z pomocą Andrzeja Frajndta (Partita) – tutaj świetnego lektora, który czytał fragmenty książki, była gospodynią wieczoru. Ilustrowały one w jakiś sposób opowiadanie Krysi – jak doszło do napisania w

zasadzie tych wspomnień. Podzieliła je na trzy bloki tematyczne – jak w książce. Nawiązała do tego niemal symbolicznego motyla, symbolu kruchości życia i przemian. Także do zamysłu uprządkowania wspomnień, czy też zapisków w wielu zeszytach jakie prowadziła, gdzie zamysł ten, czy próba przerodziła się w książkę. Pamięć czy te zapiski ożywiały wydarzenia bieżące, jak np. Strajk Kobiet = Marzec '68, ostatnie wybory prezydenckie w USA = wizyta w Waszyngtonie '99 podczas uroczystej sesji NATO, kiedy Polska (i inne państwa regionu) wstąpiły do Paktu. Oraz spotkania i rozmowy na miejscu. Zwróciła nam uwagę, że wspomnienia dzielą się na te proste lub te upodobańskie do utworu literackiego. I takimi w tym wypadku są.

Spotkanie upłynęło w znakomitej atmosferze, okraszonej dwoma utworami („Kaszpany” i Chopin) spod rąk Włodka Pawlika. Oraz, co zrozumiałe wieloma rozmowami przy tradycyjnej kawie. Z obowiązku muszę uzupełnić, a raczej sprostować dwa akapity w ub. miesięcznej recenzji książki Krysi. Otóż minister Głapiński błogosławił inny magazyn, przed Polish Market który był niezależną inicjatywą. Także ów Polish Market z początkiem grudnia 2019 r. jako większość w udział przeszedł w ręce niejakiego Grzegorza Słyszka, który to, mimo zapewnień (Krysia zostawiła sobie pozycję redaktora naczelnego) powstał firmę z końcem lutego 2020 w stan likwidacji wymawiając zatrudnienie personelowi.



Szanowni Mieszkańcy Pruszkowa,
zbliża się wyjątkowy czas - Święta Bożego Narodzenia.
Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia zdrowia,
radości ze wspólnego świętowania w rodzinnym gronie,
spokoju oraz ciepła.

Niech to będzie czas odpoczynku i serdeczności
w gronie najbliższych, a zbliżający się rok 2023 będzie pełen
sukcesów i pomyślności.

Spokojnych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

Krzysztof Biskupski
Przewodniczący Rady Miasta Pruszkowa

Paweł Makuch
Prezydent Miasta Pruszkowa





Święta



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - tapeta świąteczna

Witam Państwa Serdecznie. Witam w ten świąteczny czas, czas pełen przygotowań do najpiękniejszych Świąt w roku. Nie udało się komuchom i nie udało się wszelkiej maści lewakom, pozabawić nas chrześcijańskiej tradycji, obchodzenia Świąt Narodzenia Pańskiego. Te Święta będą na pewno inne niż ostatnie i inne niż te poprzednie i te jeszcze dawniejsze. Nie będę się rozpisywał, dlaczego. Przecież to wszyscy wiedzą i wszyscy widzą. A więc wojna! Tak wojna. Ale nie ta. Nie ta, ta nasza, wojna polsko-polska! Wojna od wielu pokoleń. Zwycięzców jak na razie brak. Kraj podzielony. Połowa Polaków będzie jadła na wigilię zupę grzybową, druga połowa barszcz z uszkami. Grzybów ostatnio w lasach było, że ho, ho, obrodziło, aż strach. Może szala zwycięstwa przechyli się na stronę zupiarzy. Zupiarz to nie dupiarz (sorki wasza warszawska wysokość), choć o pomyłkę łatwo. I choć moje preferencje idą w kierunku tych pierwszych, to, jeśli znajdę się przypadkowo na Wigiliu w tych drugich, to mordą w kubeł, znaczy, przepraszam, buzia w talerz i konsumujemy barszczunio, bez grymaszenia. Jak nakazuje tradycja na stół musi wjechać dwanaście potraw, oczywiście smażony karp tudzież, zaraz po zupie. Owóż, stwór ten, jeziorowy, będąc niewierzącym i niepraktykującym, wcale się z naszej tradycji nie cieszy, a przebywając uprzednio, tuż przed sprawieniem, jeszcze w wodzie (np. w naszej wannie) porusza bezgłośnie ustami, z których da się wyczytać, iż żyćcy nam wszystkich najgorszego i nieszczęśliwych, okrutnie smutnych świąt. A może by tak idąc za przykładem prezydenta Stanów Zjednoczonych, który na Święto Dziękczynienia daruje życie indykowi, to i my wznieśmy się na wyżyny wspaniałomyślności i darujmy życie nieszczęśnikowi, którego to osobnik i tak cuchnie błotem. Kupmy dwa, a jednego, tego farciarza, tego szczęśliwca, wrzućmy, na ten przykład, do stawu. Spokojnie – się nie utopi. A kto ma problem ze stawem lub stawami niech sobie na noc nasmaruje! W Ł A Ś N I E! Noc, NOC Wigilijna. Zwierzaki przemówią ludzkim głosem. Stawiam na Konia, skaczącego konia, który na manifestacji KOD-u, rzał przez tubę - kto nie skacze, ten jest z PiS-em - (widziałem - YOUTUBE). Chyba się stare konisko ochwaciło, no, ale jak wiele koni z Polski, został wyeksportowany do Włoch, a tam? Mdleje biedaczyna, co krok udając, że jest źle podkuty, znaczy bolejący i chory. Ale jak go ściągną do Polski, będzie gadał! Oj, będzie gadał. Ludzkim głosem, przed prokuratorem, będzie gadał. Nie będzie żadnego hop, hop, hop. Ale i posłów, osłów też nie brakuje. Jest węgiel, nie ma węgla, węgla jest za dużo! Po co nam tyle węgla! Po co nam mur na granicy z Białorusią? Wpuścić tych ludzi, potem się sprawdzi, kim są! Po co nam mur na granicy z Królewcem? NO, PO, CO? Po jajko! Odpowiadam. OSŁY DARDANELSKIE! Może o północy przemówi-

wicie, ludzkim głosem i na dodatek mądrze oraz tak, żeby dało się was zrozumieć. Zapomniałem o tygrysie, nie, nie bengalskim. Naszym, ludowym (według sondażu tylko 3% poparcia), ten nie przemówi, będzie ryczał i wył. Się zdenerwowałem. Napiję się czegoś. No, już się uspokoiłem. Idźmy dalej. PRAWORZADNOŚĆ. Oj, tak, tak. I tu zwierzków nie brakuje, i tylko prosić Boga o rozum dla nich i o gadanie ludzkim, normalnym głosem. Jest wiewiórka, której padło na mózg, wymyśliła sobie, że jest jakąś nadzwyczajną kastą, znaczy, że przynależy do nadzwyczajnej kasty, ale tu nie Indie, starucho! Tu nie ma Gangesu. Tu Wisła płynie, po polskiej krainie. Ona pragnie zemsty! No proszę, zemsty się babie zachciało. Ta już chyba nie będzie gadać normalnie, znaczy ludzkim głosem. Wiewiórki często chorują na wściekliznę, a ten okaz, w pewnym wieku, znaczy w podeszłym wieku, pewnie jest nieuleczalnie chory i już nic na to nie poradzimy. Przytoczę kiedyś zaszysane zdanie – droga zemsty to droga do samouniżenia – no, to bay, bay, starucho! Sędzia ślubuje być apolitycznym, co oznacza postawę nieangażowania się w działalność polityczną i żadne bratanie się z politykami, ani żadne biesiadowanie i przyjmowanie podarków nie wchodzi w rachubę. A tu dupes, (nie wiem czy to po francusku, czy w innym, zagranicznym języku) tak się nie godzi, to jest po prostu, BE! Pamiętajcie sędziowie, może kiedyś, też będziecie sądzeni! Zastanówcie się do licha. Jurny Stefan – niewinniony. Panienki lekkich obyczajów plus fasolka po bretońsku. Stefek ty za miast tyle lat w sejmie, powinienes prowadzić w telewizji program – gotowanie na ekranie. Łapówkarz Józo – śmieszny wyrok i to w zawiąsach. A Amber Gold, siedzi tylko słup. Sławek, co to kitrał szmal po skrytkach, buja na wolności. Oj, oj, oj! Panie i panowie z kasty, wstydi się za was Temida, jak równieź i wasza lustitia, obie boginie sprawiedliwości, a w sumie to ta sama. Jeśli należysz do nas, to sady cię nie ruszą. To doktryna, chyba jakiegoś nieznanego mi, chińskiego filozofa, aczkolwiek i współcześnie znana. Ja ją chyba w telewizji słyszałem. Tak, na nagrania u Sowcy to było. Może i sowa przemówi ludzkim głosem. Kto wie i kiedy? Może też kiedyś zacznie sypać, znaczy gadać. Ojejuńku! Święty Mikołaj. Mikołaju Święty,

wszyscy czekają na prezenty. Grubszy starszy pan z siwą brodą i z wąsami, ubrany jak krasnoludek. Reklama Coca coli. Nasz nosi dłuższą kapotę i czasami pastorał. Prawie nikt już nie pamięta, że prawdziwy był biskupem Miry w Licji na przełomie III i IV wieku. A teraz wciąż się kit dzieciakom, że w nocy wchodzi do domów przez komin i zostawia pod choinką prezenty dla grzecznych dzieci. Normalnie myślą dzieciak wie, że taki grubas przez komin się nie przecisnie, a jeżeli już to wyjdzie tak upierdzielony, sorki, tak umorusany, że

wet swojego imienia, pamiętajcie RODO, z czym to się je, rodzice wam wytłumaczają. Podobno w tym roku, te grzeczne, pisały do Mikołaja listy, na papierze ściernym, tak dla bezpieczeństwa swojej korespondencji. Listy należy szanować, a taki przebieganiec, użyj listu np. zamiast papieru do d... List służy tylko do czytania. Prawda maluchy? Koniec i kropka. Skończyła się szopka. Chyba już zakończę to moje pisanie.

Życzę moim droгим czytelnikom zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia. Niech Nowo-



dzieci, będą się go bały. I jeszcze jedno, z tymi grzecznymi to bujda, podobno Mikołaj, lubi tylko niegrzeczne, ale tylko dziewczynki. I co, no i, o co tu chodzi. To na pewno jakiś przebieganiec, drogie dzieci, zresztą, licho wie. Jeżeli spotkacie się z Mikołajem dzieciaczki, nie podawajcie mu na-

narodzony otacza Was swoją opieką i łaską.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie,
Zbyszek Poręcki

Tekst raczej pisany dla orientujących się w temacie.



CO OZNACZA AMUN?

Listonosz, który do mojej skrzynki pocztowej wrzuca przesyłki coraz rzadziej (takie już mamy czasy) kilka dni temu dostarczył grubą kopertę. Zawierała ona plik informacji oraz wydruk na przelew jakiejś tam sumy pieniędzy. A przede wszystkim zestaw 6. kart świątecznych z kopertami jakie zamierzam wykorzystać. Kart wysoce oryginalnych, wręcz znakomitych o tematyce Bożo Narodzinowej. Przesyłka pochodziła z wydawnictwa „AMUN” z Raciborza, zaś sama nazwa oznacza: Artystów Malujących Ustami i Nogami. Tak, dobrze widzicie – to ludzie poszkodowani, głównie w wypadkach różnego rodzaju i w różnym wieku oddający się pracy twórczej, głównie rysunkowi i malarstwu, i tworzący nogami lub ustami – brak rąk. Artystyczne prace powstają powoli – to zrozumiałe, są wyczelowane – i pełne fantazji twórczej. Zachęcam do odwiedzenia strony internetowej tego wydawnictwa (komercyjnego!) www.amun.com.pl i wpłaty na ich rzecz, kto, ile może.

Adam St. Trąbiński
Foto. „Cud narodzin” autor Mariusz Mączka (obraz malowany ustami)



Janina Borowska – Wypędzeni z Dąbrówki Szlacheckiej do obozu w Pruszkowie

Prezentujemy relację, w której Janina Borowska opowiada o wojennej historii rodziny – w szczególności o losach rodziców, Janiny i Lucjana (pseud. Kogut), żołnierza AK, biorącego udział w walkach w Puszczy Kampinoskiej oraz brata Henryka, z którymi trafiła do obozu Duląg 121 na przełomie sierpnia i września 1944 r. W Pruszkowie, dzięki pomocy polskiej lekarki, bliscy uniknęli rozdzielenia i zostali wywiezieni do Stróży k. Myślenic. Wspomnienie Janina Borowska spisała w 2012 r.

Dom rodzinny opuszczałam z matką, Heleną Borzym, i małym bratem, Henrykiem. Wypędzono nas z Dąbrówki Szlacheckiej [Wówczas wieś podwarszawska, w 1951 r. przyłączona do Warszawy jako osiedle dzielnicy Białołęka – przyp. red.]. Ojciec, Lucjan Borzym, przebywał w Puszczy Kampinoskiej, był żołnierzem AK i Rejonu Okręgu w Legionowie. W 1944 r. żołnierze I Rejonu przeprawili się przez

W czasie komisji lekarskiej, stwierdziła, że ojciec ma gruźlicę i nie może być skierowany na roboty w Niemczech. Niemiec przystawił swoją pieczęć. Niemcy bali się zarazy. Ojciec był wymierzowany, chudy, zarośnięty, wyglądał na chorego. Jego wygląd nie stwarzał wątpliwości.

Spółród osób przebywających w obozie w Pruszkowie Niemcy zabierali mężczyzn do Warszawy w celu załadunku rzeczy warszawskiej ludności. Szukano kogoś, kto potrafi udrożnić ścieki w dołach. Zgłosił się mój ojciec. Zabrano go m.in. w Al. Jerozolimskie, do załadunku rzeczy do samochodów. Jednego dnia po powrocie ojciec zauważył, że obóz opustoszał. Przestraszył się, że jego rodzina została wywieziona. Ale my jeszcze byliśmy. Zabrano nas jako ostatnią grupę do wywózki. Wywieziono nas na południe Polski do Myślenic. W Myślenicach rozprawdzono nas po rodzinach góralskich. Wraz z siostrą mamą, Henryką Targońską, Zdzisławem i córką Wandą, z którymi byliśmy w obozie w Prus-

spowodowało nawrót choroby. Nie było warunków do leczenia i 14.01.1945 r. zmarła. Została pochowana na starym cmentarzu Kule w Częstochowie. Rodzina dowiedziała się o śmierci matki po wojnie.

Rodzina Śmietanów była bardzo życzliwa i otoczyła nas opieką. Ojciec z wujem pomagali panu Śmietanie w wycinie drzew w lesie, które wozili do piekarni do Krakowa. Podczas jednej takiej wyprawy (była zima) weszli do jakiejś gospody, aby się ogrzać i coś zjeść. Zaraz po ich wejściu pojawili się Niemcy. Wylegitymowali ich. Ojciec uratowało zaświadczenie wystawione w Pruszkowie o niezdolności do pracy. Zdzisław Targoński zdołał uciec i po kilku dniach wrócił do Stróży do rodziny Śmietanów. Ktoś poinformował Niemców o ich pobycie i pochodzeniu z Warszawy. Krakowianie byli bardzo wyczuleni na fakt, że Warszawa jest stolicą Polski. Podkreślali, że po wojnie to Kraków znowu będzie stolicą.

Po wejściu żołnierzy radzieckich na Podhalę rodzina nasza zdecydowała się na powrót do Warszawy,

lejarze, pomogli zanieść matkę z dzieckiem do pobliskiego domu. Kobiety, które tam były, zaopiekowały się matką i dzieckiem. Działo się to 6.02.1945 r. w Jastrzębiu k. Radomska. Po kilku dniach pobytu w Jastrzębiu, gdy matka nabrała trochę sił, wyruszyli do Warszawy. Dotarli do Włoch, a następnie przedostali się piechotą do Dworca Zachodniego, a następnie w okolice Pragi – przeszli przez zamazaną Wisłę i dotarli do ul. Targowej. Warszawa była zrujnowana.

Ojciec zdecydował, że zostawi mamę na Targowej, a razem z synkiem ruszył do Henrykowa, gdzie mieli dom moi dziadkowie, szukać pomocy i rodziny. Dotarł do Henrykowa. W domu babci, Marianny Kutry, zastał siostrę mamę, Zofię Siemaszkę, z mężem i córkami. Został u niej małego synka, a sam z bratem mamą, Piotrem, ruszył w kierunku Pragi, zabierając ze sobą sanki.

Odnaleźli mamę na Targowej. Zaopiekowała się nią nieznajoma kobieta, która wzięła ją do swojego domu, aby się ogrzać. Na sankach przewieźli ją z dzieckiem do domu rodzinnego w Henrykowie. Po drodze, na Szosie Modlińskiej, ojciec spotkał kuzynkę mojej mamy, która szukała rodziny. Ciotka Zośka pomogła dowieźć moją matkę z dziećmi do Henrykowa i tam zaopiekowała się naszą rodziną. Po odpoczynku ojciec wrócił do Dąbrówki Szlacheckiej szukać naszego domu. Dom był spalony i zdewastowany przez żołnierzy radzieckich, a kuchnia była zaminowana. Dół, w którym nasza mama przy pomocy rodziny ukryła nasze rzeczy był rozkopany i ograbiony. Mąż ciotki, Leonard, znalazł żołnierzy, aby rozminowali kuchnię. Porcelanę znaleźli w studni.

Mieszkaliśmy w Henrykowie do września 1945 r., do powrotu mamy brata, Szczepana, z Niemiec, który po powrocie pomógł ojcu remontować mieszkanie w Dąbrówce. Sam miał mało sił, był wyniszczony po pobycie w Oświęcimiu i Niemczech. Wrócił do Henrykowa, ponieważ jego mieszkanie przy ul. Siennej w Warszawie było spalone tak jak cała reszta. Wrócił on w dniu pogrzebu jego żołnierzy z oddziału, którzy zginęli w Kampinosie. Była ekshumacja, a następnie pogrzeb na cmentarzu parafialnym w Tarchominie. Jest tam ich kwatery powstańcza.

Przez lata mieszkaliśmy w bardzo ciężkich warunkach, aż do 1963 r., kiedy dostaliśmy mieszkanie. Ojcu proponowano, że jak wstąpi do PZPR, to mu pomogą w otrzymaniu mieszkania. Ale ojciec nie chciał się na to zgodzić. Po wojnie ojciec działał w środowisku żołnierzy AK VII Obwodu Obroza był przewodniczącym komisji historycznej. Spotykał się z młodzieżą szkolną, aby naświetlać im naszą wojnę i walkę z okupantem. Został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, natomiast, kiedy nastąpiła odwilż, wujkowie Ignacy i Szczepan Krzyżem Virtuti Militari. Ojciec do końca swoich dni, tj. 05.12.2005 r., opiekował się grobami swoich kolegów i brał czynny udział w uroczystościach rocznicowych. Zajmował się m.in. utworzeniem tablic pamiątkowych w kościele w Pludach i w Tarchominie. Żyjący koledzy pozegnali go uroczystie w czasie pogrzebu w Tarchominie. Zawsze myślał o swojej rodzinie i Polsce. Dbał o rodzinę, ciężko pracował, aby nas utrzymać. Warszawę odbudowywał od podstaw z gruzów.

Z ogromnym wzruszeniem spisuje te wspomnienia i doceniam zaangażowanie poprzednich pokoleń w odbudowę Polski w trudnych warunkach, a jednocześnie zagrożeniem ze strony UB. Nikt nie liczył się z tym, że ci ludzie przeszli tyle upokorzeń i poniewierki wojennej, wracali do zrujnowanego miasta, mając w swoim majątku to, co mieli na sobie i dzieci, a także gorzkie wspomnienia.

GRUDZIEŃ W MUZEUM DULĄG 121

10.12 (sobota) godz. 15.00 „Durchgangslager 121 – historia obozu w Pruszkowie. Spotkanie z Marią Zimą-Marjańską, autorką ekspertyzy w sprawie obozu Duląg 121”.

Zdrowych, spokojnych i pełnych rodzinnej ciepła Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomysłowości w nowym 2023 roku życzy Małgorzata Bajanowska, dyrektor Muzeum Duląg 121 wraz z Zespołem.



Sanitariuszki pomagające wygnanym przybywającym do obozu Duląg 121. Fotografia wykonana przy przejeździe kolejowym na ul. 3-go Maja. Z arch. Muzeum Warszawy

Wisłę do Grupy Kampinos. Grupa Kampinowska została rozbita pod Łomiankami. Ojciec po wyjściu z Kampinosu był na strychu jednego z domów w Łomiankach z kilkoma powstańcami. W pewnym momencie zauważył, że Niemcy pędzą grupę ludzi, a wśród nich zobaczył swoją żonę, która prowadziła małego synka, a mnie wiozła w wózku. Ojciec dołączył się do tej grupy. Opowiadał, że były lzy radości, a także pretensje, że została sama z dziećmi.

Do obozu w Pruszkowie dotarliśmy na przełomie sierpnia i września. Nie pamiętam dokładnej daty, bo od czasu relacji rodziców upłynęło wiele lat, a oboje już nie żyją. Warunki w halach kolejowych były straszne, brak higieny, ludzie stłoczeni na betonowej posadzce. Były to osoby w różnym wieku i stanie zdrowia, także z małymi dziećmi.

Niemcy segregowali ludzi do pracy w Niemczech i na wywózki. Komisja, w której była Polka, dr Zofia (nie znam nazwiska), pomagała Polakom w obozie. Ojciec zwierzył się dr Zofii, że znalazł się w Pruszkowie z żoną Heleną i małymi dziećmi, a sam wyszedł z Kampinosu. Dr Zofia udzieliła nam pomocy.

W Pruszkowie, trafiliśmy do rodziny Śmietanów mieszkających w Stróży koło Myślenic.

Matkę Helenę, Mariannę Kutrę, wywieziono z córką Stanisławą Konarzewską do Częstochowy – córka była sama, jej syn, Stefan Konarzewski, był w Kampinosie. Babcią nie wiedziała, że jej syn Ignacy Kutra zginął podczas walk w Puszczy Kampinoskiej. Miało to miejsce 21.09.1944 r. we wsi Polesie Nowe. Rodzice ukrywali ten przykry fakt przed matką, licząc, że po wojnie spotkania z bliskimi złagodzi jej rozpacz. Babcią wiedziała tylko, że jej syn Szczepan jest w Oświęcimiu, a jego żona, Janina, na Majdanku. Jego mała córka, Basia, była z matką na Pawlaku. Przy pomocy rodziny i ludzi z organizacji, za łapówkę oddano ją pod opiekę rodziny. Odebrały ją ciotki, siostry matki, które były bezdzietne. Szczepana ujęto przy obsłudze radiostacji AK. Przeszedł kazamaty w Al. Szucha a następnie Oświęcim. Babcią chorowała na serce, te ciężkie przeżycia, zaorwały jej stan. Wysłała podczas nieobecności córki do miasta, tam spotkała znajomą, która poinformowała ją o śmierci syna Ignacego. To

aby zobaczyć, czy powrócił z tułaczki wojennej. W drodze powrotnej do Warszawy rodzice jechali pociągami towarowymi i pokonywali dużą część drogi piechotą. Zatrzymywali się w różnych domach, prosząc o nocleg i wypoczynek. W drodze miało miejsce przykre zdarzenie. Zatrzymano pociąg i wszystkich wygoniono. W tym pociągu były małe dzieci, w tym i ja, jechałam przykryta pierzynką. Ojciec chciał wejść do pociągu, aby zabrać tę pierzynkę i mnie nią okryć. Wtedy zatrzymano ojca. Obejrzelni mu ręce, a miał je zniszczone od wycinków drzew. Stwierdzili, że jest szpiegiem i zagrozili mu, że jak nie znajdzie pierzynki, to go zastrzelą. Pierzynki naturalnie nie było, zdążyli ukraść. Mimo to ojciec zwolniono i pojechaliśmy dalej.

Moja mama była w ciąży. Podczas jednego postoju wyszła, żeby się wysuszyć przy torach w śniegu i zaczęła rodzić. Ojciec zaniepokoił się jej nieobecnością, poszedł szukać mamy i znalazł ją w śniegu, rodzącą. Przyjął poród, nożykiem, który miał przy sobie, przeciął pępowinę, którą wzięwał troczeniem, który odciął od swojej kossuli. Zjawili się policycy ko-



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Nagrobne inskrypcje



Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Większość inskrypcji na pruszkowskim kirkucie jest sporządzona w języku hebrajskim, jedynie na sześciu z zachowanych nagrobków napisy są wyłącznie w języku polskim. Na 30 macewach hebrajskie teksty są uzupełnione krótszą informacją w języku polskim, z reguły jest to imię i nazwisko oraz data. Tylko na jednym nagrobku, Kalmana Wajnbojma, hebrajski napis jest uzupełniony trzywierszowym fragmentem w języku jidysz, czyli wywodzącym się z niemieckiego potocznym językiem przedwojennych Żydów.

Znaki inskrypcji mogą być wkłse, tj. wcięte w głąb płaszczyzny kamiennej płyty, albo wypukłe, tj. wykonane przez wybranie materiału wokół nich. Na pruszkowskim cmentarzu prawie wszystkie nagrobki, poza kilkoma, mają wkłse inskrypcje. Na czterech macewach z wkłsą inskrypcją znaki samych imion i nazwisk zostały wykonane jako wypukłe. W całości wypukłą inskrypcję mają jedynie cztery inne nagrobki, choć bardzo się różnią formą i wysokością tej wypukłości. Zupełnie odmienny jest nagrobek Izraela Frenkla, jako jedyny ma inskrypcję płaską, choć wstępnie znaki zostały wcięte jako wkłse, ale potem te wgłębienia wypełniono ciemną masą.

Odczytywanie hebrajskich inskrypcji może wydawać się trudne ze względu na egzotyczność alfabetu i samego języka. Jednakże należy wiedzieć, że - po pierwsze - alfabet hebrajski ma tylko 22 znaki i dla ciekawych oswojenie się z nim nie zajmie zbyt dużo czasu. Po drugie, do odczytania większości inskrypcji na pruszkowskim cmentarzu wystarczy poznać kilkadziesiąt słów. W wykutych w kamieniu napisach podstawowe wyrazy i formuły powtarzają się na wszystkich macewach. Już po zapoznaniu się z dwoma inskrypcjami można z łatwością rozpoznać je na innych.

Struktura i treść żydowskich inskrypcji tkwi głęboko w tradycji narodu Księgi i siłą rzeczy jest nasycona biblijnymi odniesieniami. Drugą charakterystyczną cechą nagrobnych napisów jest ich znaczne sformalizowanie, te same składowe elementy, w relatywnie stabilnej kolejności, powtarzają się od wieków i na obszarze daleko wykraczającym poza Polskę. Badacze nazywają to formularzem nowożytnych aszkenazyjskich inskrypcji nagrobnych.

Prawie każda inskrypcja zaczyna się od tzw. formuły wstępnej *Tu pochowany (pochowana)*, a kończy tzw. formułą końcową *Niech będzie dusza jej/jego zawiązana w woreczku żywych*. Obydwie formuły są najbardziej rozpoznawalnymi elemen-

tami żydowskiej inskrypcji. Bardzo nieliczne są hebrajskojęzyczne macewy, na których ich nie ma. Szczególnie dotyczy to formuły końcowej w związku z jej modlitewnym i życzeniowym charakterem. Ze względu na swą powtarzalność jedna i druga formuła jest od wieków podana skrótno, prawie zawsze w postaci inicjałów składających się na nie wyrazów. Dla formuły początkowej to hebrajskie odpowiedniki dwu łacińskich liter P i N, a dla formuły końcowej inicjały pięciu wyrazów - T.N.C.B.H. Z czasem obydwie formuły obok funkcji związanej z ich treścią zaczęły być przedstawiane - także ze względu na wspomnianą powtarzalność - większymi i ozdobnymi znakami, czyli dodatkowo pełniły rolę ornamentu. Dotyczy to szczególnie formuły wstępnej, która często nie jest wykonana rytem, jak reszta inskrypcji, ale jest płasko rzeźbiona w przy-czółku macewy. Pełni ona rolę podobną do okładki książki, reprezentuje i otwiera treść inskrypcji.

Po formule początkowej prawie każda inskrypcja zaczyna się od identyfikacji pochowanej osoby pod względem wieku i pici. Jest pięć możliwości: *isz* (mężczyzna), *isza* (kobieta), *bachur* (młodzieniec), *betula* (dziewica) i *jeled* (dziecko chłopiec) lub *jalda* (dziecko dziewczynka).

Od owego identyfikacyjnego wyrazu zaczyna się druga część standardowej inskrypcji. Jest to laudacja, czyli pochwała zalet i zasług zmarłej osoby, albo lamentacja, wyrażenie żalu po jej utracie. Obydwie występuje także połączenie elementów obydwu. Dalej, to jest poniżej laudacji / lamentacji, następują treści informacyjne, najpierw blok imienny, to jest imię zmarłej osoby, imię jej ojca, a dla mężatek dodatkowo imię męża. Przedostatnią partią tekstu inskrypcji, to jest przed formułą końcową, jest blok daty, zawsze według kalendarza żydowskiego. Obecnie według tego kalendarza mamy rok 5783. Dla ułatwienia przeliczeń warto wiedzieć, że żydowski rok 5000 wypadał w chrześcijańskim roku 1400. Na pruszkowskim kirkucie ludzie byli grzebani w latach 1905 - 1940 (jeśli chodzi „normalne” pogrzeby), to według kalendarza żydowskiego było to lata 5665 - 5699, tylko jeden ma datę 5700 (październik 1940). W wykutych w nagrobkach datach 5000 jest zawsze pomijane, więc widnieją na nich daty roczne od 665 do 699. Rzeczony daty zapisywane są nie cyframi arabskimi, ale znakami hebrajskiego alfabetu w funkcji cyfr. W praktyce owe pierwsze 600 to dwa znaki, 400 i 200, dopiero dziesiątki i jednostki mają oddzielne znaki, a więc na datę roczną składają się cztery znaki, których wartości się sumują. Ten system zapisu nie daje takich możliwości jak cyfry arabskie, w którym wartość liczbową cyfry zależy od pozycji w szeregu, i stąd żydowskie cyfry nie są używane we współczesnym Izraelu z wyjątkiem specjalnych tekstów związanych z religią i historią, podobnie jak my używamy cyfr łacińskich do oznaczania stuleci lub numerowania królów o tym samym imieniu.

Oto standardowy ciąg inskrypcji na nagrobku mężatki: *Tu pochowana/niewiasta skromna, poważana/bogobojna/Pani Ester/córka Pana Mordechaja/zona Pana Meira/odesza 23 elul 684/Niech będzie dusza jej zawiązana w woreczku żywych*. Na kilkudziesięciu innych nagrobkach mężatek znajdziemy te same słowa, jedynie imiona i daty będą różne. Najbardziej zróżnicowane treściowo i objętościowo są laudacje lub lamentacje. Na niektórych nagrobkach są one bardzo rozbudowane i stąd trudne do przetłumaczenia. Jednakże na kobiecych nagrobkach laudacje zaczynają się najczęściej właśnie od przytoczonych wyżej słów (*niewiasta skromna poważana bogobojna*), a na męskich jak w następującym typowym ciągu: *Tu pochowany/mąż prawy bogobojny/szedł drogą prostą/Pan Szlomo Israel/syn Pana Efraima/odeszł 6 tiszri 676/Niech będzie dusza jego zawiązana w woreczku żywych*.

Przytoczone wyżej zwroty laudacyjne wywodzą się z biblij, czyli dokładniej z żydowskiego Pięcioksięgu, inaczej Tory. Np. szedł drogą prostą, to cytat z Psalmu 101,6, a kobieta bogobojna z Księgi Przysłów 31, 20, a formuła końcowa z 1 Księgi Samuela



Powyżej inskrypcje wkłse, poniżej wypukłe.



Powyżej - inskrypcja płaska, poniżej macewa z inskrypcją wypukłą w języku polskim.



25, 29.

Jeśli chodzi o mężczyzn, to najbogatsza laudacja znajduje się na nagrobku Arona Nusa. Można w niej wyróżnić aż osiem męskich cnót. Oto jej treść:

Mąż postępujący w sposób zacny/Zajmował się Torą przez wszystkie dni/Synów swoich prowadził drogami prawych/Sprawiedliwość i miłosierdzie czynił przez wszystkie dni/Baś się Boga i utrzymywał się z trudu swoich dłoni/Ten oto pobożny i prowadzący modlitwy/Nasz nauczyciel, pan Aron, syn pana Juchala Nus.

Wymienione czynienie sprawiedliwości i miłosierdzia dotyczą dawania jałmużny. Jak widzimy aż cztery z wymienionych cnót Arona dotyczą religijności. Jest to właśnie cechą męskich laudacji, że na pierwszym miejscu podkreśla się religijność, natomiast na kobiecych pierwszeństwo mają przytaczane wyżej określenia „skromna i poważana”, czyli mówiąc wprost, jest to opinia dotycząca dobrego prowadzenia się, a więc dotyczy sfery seksu. Mamy tu jeden z przejawów jeszcze jednej cechy tradycyjnych żydowskich inskrypcji - patriarchalizm, podkreślenie dominującej pozycji mężczyzny, ojców i mężów.



1. Formuła początkowa

TU POCHOWANA

2. Laudacja

NIEWIASTA SKROMNA I POWAŻANA
DO UBOGICH I POTRZEBUJĄCYCH
WYCIĄGAŁA RĘCE
BOJĄCA SIĘ BOGA UCZCIWA
W SWYCH UCZYNKACH

3. Blok imienny

PANI CHANA
CÓRKA PANA MEIRA
ŻONA PANA JICCHAKA CWI
BUCHHOLCA

4. Blok daty

ODESZŁA 8 SZWAT 678

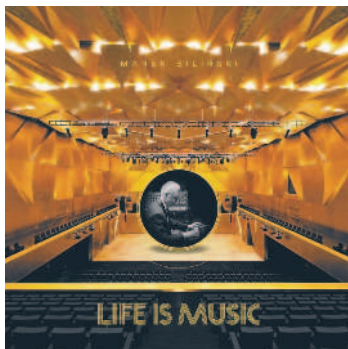
5. Formuła końcowa

NIECH BĘDZIE DUSZA JEJ ZAWIĄZANA
W WORECZKU ŻYWYCH



Nagrania na święta

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



MARKU BILIŃSKI

O naszym czołowym klawiszowcu Marku Bilińskim nie słyszeliśmy od lat (szalenie popularny w l. 70 – 90), jednak istnieje, komponuje i sporadycznie występuje. Absolut Akademii Muzycznej w Poznaniu, niemal 70-letni muzyk sięgnął po swój koncert w rodzinnym Szczecinie z 11 listopada 2015 (wydany na płycie w 2017 r.) i dzięki współpracy z firmą audio Nautilus zremasterował go powtórnie. Chodzi o CD LIVE IS MUSIC, jaki w nowej wersji ma dwa oblicza: jedno wydanie jest standardowe, drugie zaś wzbogacone o interakcyjną płytę DVD, na której możemy niemal w całości obejrzeć i usłyszeć koncert szczeciński. Świetnie wizyjnie zrealizowany, co nie było łatwe, gdyż widzimy i słyszymy Bilińskiego w otoczeniu olbrzymiej ilości sprzętu klawiszowego z rzadka przytaknymi obrazami widzów i samego artysty – ujęciami z różnych kamer.

Skoro mówimy o 25-letnim krakowskim Nautilusie to wypada wspomnieć o udziale tej firmy w ostatniej wystawie Audio/Video Show 2022 (28-30 października br.). Tutaj o ekspozycji w hotelu Tulip na Ochocie w Sali Jeden, gdzie autor tych uwag miał okazję odnowić znajomość z Markiem Bilińskim, który z kolei miał prezentację wyżej wspomnianej płyty. Wykorzystano wolnostojące głośniki Estelon Extreme napędzane elektroniką Accuphase (dwa topowe odtwarzacze P-7500 + dzielone źródło DP/DC-1000) oraz Ayonem S-10 i fantastycznych holenderskich kabli serii Silitecha (tutaj: Crystal Cable). Nagrania Bilińskiego rzeczywiście brzmiały bajecznie, jak też inne nagrania, gdyż czekając na prezentację Marka zaliczyłem dwie inne. Oczywiście – Marek miał swój wstęp do prezentacji w którym opowiadał jak doszło do współpracy z ludźmi Nautilusa i jak pracowano nad rekonstrukcją nagrań. Przede wszystkim Marek został perfekcjonistą dźwięku – zarówno w sferze nagrywania, potem edycji na nośnikach (płyty analogowe i CD) jak i, co zrozumiałe – odsłuchu. I jak mówił w swojej prezentacji także słuchania na koncertach muzycznych, gdzie często muzyka miesza się z ambientem (dźwięk jaki dochodzi do słuchacza i artyści ze sceny i widowni), często – normalnym hałasem nie wnioskując już w jakość samego nagłośnienia, itd. Stąd dążenie artysty do idealnie brzmiących nagrań co nie jest łatwe (i tanie do osiągnięcia). Reasumując: swoje nagrania oczyścił z zniekształceń powodowanych stosowaniem podłóg kabli, wzmacniaczy, przetworników czy w końcu głośników. Płytę Bilińskiego jaką dziś rekomendujemy „przepracowano” z użyciem sprzętu oferowanego przez firmę handlową (w końcu). To nowa jakość dźwiękowa, zaś zawartością artystyczną są znane w większości kompozycje, jak np. „Po drugiej stronie świata”, „Początek świata”, „Zacmienie”, „Mały Książę – Róża”, „Dom w dolinie mgieł” czy „Dziecko słońca”. To zestaw, jak na tego rodzaju muzykę

krótkich kompozycji, niekiedy dość rytmicznych, w przeciwieństwie do artystów muzyki elektronicznej zmuszających nas do słuchania często półgodzinnych popisów wyciskanych z klawiszowej aparatury.



AGA ZARYAN

Pomysł na jedenastą już płytę Agi Zaryan (Agnieszka Skrzypek) oraz 20-lecie debiutu scenicznego, nauczycielki jęz. angielskiego i wybitnej wokalistki jazzowej zrodził się dość dawno, bo prawie 4 lata temu. Na przeszkodzie realizacji stały: pandemia covidowa i różne miejscowości zamieszkania artystów: Aga – w Warszawie, gitarzysta Szymon Mikołaj – w Krakowie a drugi gitarzysta David Dorużka – w Pradze. Dla Zaryan literatura anglosaska, w szczególności – amerykańska nie stanowiła tajemnic, urzeczona, wybrała poezję Sary Teasdale (1884-1933). Ale uwagę na te wiersze zwrócił jej kompozytor Andrzej Rejman, sam skomponował kilka utworów do tych wierszy. Zaś z kolei jego uwagę na poezję Teasdale zwróciła polska tłumaczka Anna Ciciśzwilli i miało to miejsce na urodzinach Marka Karewicz w Tygmoncie – dokładnie 28 stycznia 2018 r. W sumie Aga wybrała i na płycie śpiewa 12 wierszy Sary w oryginale, z jednym wyjątkiem „Dzień i Noc” (tłum. Ciciśzwilli, muz. A. Rejman) – pozostałe kompozycje trójki wykonawców płytowych. Ale to nie wszystko: CD SARA (wyt. WarnerMusicPoland)) „wypasowany” jest w książeczkę ze wszystkimi wierszami amerykańskimi plus polskie przekłady Ciciśzwilli, ponadto komentarzami opatrzyli wydawnictwo Ernest Bryll i Jerzy Antczak a sama tłumaczka napisała wstęp i szkic biograficzny Teasdale. Więcej: niemal wszystkie nagrania realizowane były przez Leszka Kamińskiego i Magdę Piotrowską, dwa „tracki” nagrano w technice Dolby Atmos (dźwięku wielokanałowego). To nie pierwsza płytka Agi Zaryan – wcześniejsze to „Umiera piękno” i „Księga ołśniew”. „Kocham poezję i jej śpiewanie, bo to fragment mojej działalności, tak jak pobyty w Nowym Jorku” – mówi Zaryan. Artystkę można usłyszeć 12 grudnia br. w Teatrze Roma w programie „Dobry Wieczór Jazz”.

Lektury na święta

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

BERNARD NEWMAN W POLSCE 1945 R.

Dokładnie rok temu w Głosie Pruszkowa daliśmy omówienie książki Bernarda Newmana „Rowerem przez II RP. Niezwykła podróż po kraju, którego już nie ma”. Autor po 10 latach powrócił do naszego kraju, dokładnie jesienią 1945 r. wraz delegacją angielskich społeczników. Natomiast pożyczony rowerem odbył ledwie kilka eskapad po Ziemiach Odzyskanych (Dolny Śląsk) a bazą był przez niego wtedy i teraz podziwiany Kraków. Oryginalnie jego nieco większa niż poprzednia praca o Polsce ukazała się drukiem jako „Russia's Neighbour. The New Poland” w 1946 r. Nie była dostępna u nas, m.in. ze względów cenzuralnych (kąśliwe, acz prawdziwe uwagi



o Rosjanach). Newman był szalenie płodnym pisarzem/publicystą (m.in. dziesiątki audycji w BBC) oraz niestrudzoną podróżnikiem, w sumie odwiedził 60 krajów, spotkał się z dziesiątkami przywódców światowych (w Polsce z Bierutem) z tym, że nie o wszystkich powstały książki. Ze względu na szczegółowo potraktowane tematy (w książce rozdziały) podejrzewano go o pisanie raportów wywiadowczych dla brytyjskich władz. Coś na rzeczy chyba było, ale zostawmy ten wątek.

Angielskiej delegacji w Polsce towarzyszyli: Antoni Stonimski, Ksawery Pruszyński oraz malarz Henryk Gotlib (byli ponadto tłumaczami, choć sam autor znał kilkadziesiąt polskich słów). Już w Krakowie Newman urwał się opiekunom i samotnie zwiedzał Katowice i Górny Śląsk, potem Opole i dotarł wzdłuż Odry aż do Wrocławia. Korzystał z pomocy władz lokalnych, pytając o polecane miejscowości – ale nieufny wybierał alternatywę. Miał setki spotkań, w tym arcyciekawe z rosyjskim (radzieckim) generałem, który po kontuzjach pracował w logistyce. Przy dużej wódecie (podziwiał picie szklankami!) kilkugodzinna szczerza do bólu rozmowa, która pomogła zrozumieć postawę Rosjan jako zwycięzców w tej wojnie i nieskrywaną niechęć Polaków do „wyzwolicielei”. A poszło o jedyne zwierzę rolnika, któremu radziecki wojak zabrał krowę. Przy okazji wygarnął generałowi nieustanne grabież „radzieckich” – te „oficjalne” i te prywatne dokonywane przez żołdatów. O licznych gwałtach nie mówię. Generał tłumaczył to jasno i prosto – nawet po boju prości żołnierze nie bardzo wiedzieli gdzie są, czy w Niemczech, czy w Prusach, czy gdzie indziej. Tym bardziej, że granice przesunęły się na zachód kilkaset kilometrów. Kwestii granic powojennej Polski Newman poświęca wiele miejsca, logicznie np. tłumacząc podział Prus Wsch. na polską część 2/3 i pozostałą radziecką. Wyjaśniając angielskiemu czytelnikowi przy pomocy statystyki (liczne tabelki i mapki) co zyskałymiś a co straciłymiś na wymianie terytorium. Parokrotnie autor obserwuje wymianę ludności – stopniową (brak transportu) Niemców (z reguły starcy i kobiety z dziećmi) przy pomocy Polaków. I zaznacza, że Polacy ze wschodu przyjeżdżali konwojami i tygodniami czekali na przydział lokum lub ziemi, Niemcy jechali głównie w rejon Berlina i po tygodniu musieli udać się na prowincję. Trzeba podziwiać autora za dane liczbowe i precyzję opisów, tym bardziej że wymiana obejmowała setki tysięcy czy wręcz miliony osób. Przy okazji odnotowuje niechęć powrotu do komunistycznej Ojczyzny tysięcy polskich żołnierzy z Anglii, Włoch czy tzw. dipisów z Niemiec.

Autor w tytule zawarł wyrażenie „w ruinie”. W istocie było ono zgodne z prawdą – po prawie 80 laty mało kto to pamięta. Szokujący jest dla niego widok Warszawy, z której ledwie zostało kilkadziesiąt domów, Krakowa i Katowic

prawie nie naruszonych, tłumaczy, dlaczego tak się stało. Układ książki to 13 pękających rozdziałów, z których połowa to wprowadzenie angielskiego czytelnika w Warszawę 1945, historię Polski, oblicze kraju, polski naród (tu mówi o mniejszościach i ich zanikaniu po wojnie), Polskę Piłsudskiego i Hitlera, a także dwa rozdziały <polsko-rosyjska tragedia> i <Rosja i Polska>. Osobny rozdział poświęca dyskusjom na temat rządu tymczasowego złożonego z przedstawicieli różnych ugrupowań, ale nie mającego pełnego umocowania – tu martwi się o przyszłe wybory powszechne. Trafnie wyrokuję przyszłość Mikołajczyka posługując się przykładem wyborów węgierskich, sądzi, że go albo zamordują, albo zdąży uciec. Ciekawostką są okoliczności powstawania książki – część powstała w Polsce, część, kiedy emocje się uspokoiły, a górę brał rozum – w ruinach Berlina, część w uroczym wili w pobliżu Genewy. Zdziwił się nieco, kiedy miejscowy dowódca Brytyjczyk odparł: „przed panem pański pokój zajmował Churchill, a dziś rano siedział pan na jego krześle”. Po takim natchnieniu praca nie mogła się nie udać...

Wierzę, że pozycja ta, jak i poprzednia Newman na spotka się z uznaniem tych Czytelników, jacy lubią historię i politykę, i którzy wybaczą błędy Anglika np. w ocenie Armii Krajowej i zbrojnego podziemia (żołnierzy wyklętych) w naszym kraju; także dyskusję na temat naszych granic. W końcu to nie my byliśmy ich autorem. Pomocą będą liczne wyjaśnienia – przypisy tłumaczki oraz wydawcy. Kończąc: wydawnictwo zapowiada na przyszły rok trzecią książkę tego autora – pokłosie trzeciej jego wyprawy jesienią 1957 r. nad Wisłę.

Bernard Newman ROWEREM POPRZEC POLSKĄ W RUINIE (niezwykła podróż po kraju, który zmienił się nie do poznania) Wyd. Znak/Horyzont Kraków 2022; str. 510, ilustracje – także wybór współczesny; oprawa miękka ze skrzydełkami; dostępna także na <woblink.com> jako e-book; cena 40-50 zł (w zależności od miejsca i sposobu nabycia).

Lektury na święta

Grażyna Szczeczek - publicystka



PO PROSTU PUSZCZA

Puszcza – tak oszczędny tytuł nosi publikacja autorstwa Lechosława Herza, z zawodu aktora, z zamiłowania przy-



rodnika, podróżnika, publicysty, spod pióra którego wyszło kilkadziesiąt artykułów, esejów, przewodników i albumów. Dopiero w podtytułach dowiadujemy się, że chodzi o „Opowieści kampsoskie”. Lechosław Herz znany jest również czytelnikom „Głosu Pruszkowa”, bowiem na łamach tego miesięcznika omawiane już były poprzednie jego książki „Podróż po Mazowszu”, „Pod ożywczym drzew cieniem” i „Igrzecz Opowieści mocno osobiste”.

Puszczka Kampinowska wkroczyła w życie autora całkowicie, tak bardzo, że od wielu lat zaszył się w starej leśniczówce skrytej wśród lasów, w której dzień po dniu uczestniczy w jej życiu. A jest w czym uczestniczyć. Przez cały dzień robi dalekie wypadki w głąb kniei, wieczorem przesiadując na tarasie wsłuchuje się w odgłosy przyrody szukającej się do nocnego odpoczynku. Kiedy świt budzi się w puszczy i poranna mgła ustępuje, zostają po niej pajęczyny zawieszane na turzycach. W ciągu dnia przylatują ptaki: kolorowe dudki, wilgi, kukułki, kanie, dzięcioły, grzywacz, sowy, nawet orły białe. Czasem czarny bocian przechadza się w okolicy leśniczówki. A zwierzęta? Owszem: rysie, sarny, jelenie, zające, dziki, bobry i wiele innych z potężnym łosiem – herbem puszczy – na czele.

Niedaleko leśniczówki rośnie Dąb Kobenzy, najokazalszy dąb puszczański. Prof. Roman Kobenza był znakomitym botanikiem, badaczem puszczy i ośrodkiem powołania w niej parku narodowego. Razem z żoną, prof. Jadwigą Kaczorowską, byli autorami wielu publikacji dotyczących puszczy, za ich sprawą powstały pierwsze rezerwy przyrody. W rezultacie ich działalności, w 1959 roku powstał Kampinowski Park Narodowy, dzięki któremu puszcza ma zapewnioną prawną ochronę.

Spośród ciekawostek warto wspomnieć o majątku i dworze w Lipkowie, który w końcu XVIII wieku należał do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dworek w dożywocie w posiadanie otrzymała wieloletnia kochanka króla, Elżbieta Grabowska. W XIX wieku majątek należał do rodziny Sienkiewiczów. O rękę Marii z tego rodu skutecznie starał się Henryk Sienkiewicz. Stąd jego częsta bytność w dworze i znajomość okolic. Tutaj właśnie, na jednym z wyciecznych pagórków Sienkiewicz umieścił pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem. W Starych Babicach w 2018 roku odsłonięta została rzeźba przedstawiająca bohatera tego pojedynku. Postać teścia natomiast posłużyła pisarzowi do zbudowania złożonej, jakże barwnej osobowości Onufrego Zagłoby. Ulice osiedla powstałego w Izbelinie otrzymały nazwy bohaterów Sienkiewiczowskiej Trylogii.

W Palmirach będącym cmentarzem – mauzoleum, jednym z najważniejszych pomników martyrologii naszego narodu – wznosi się las krzyży przemieszany z sześciornamiennymi gwiazdami. Na niektórych widnieją nazwiska ofiar, na większości tylko data egzekucji. Nad cmentarzem górują trzy olbrzymie betonowe krzyże otoczone jałowcami. W 2011 otwarte zostało muzeum – ascetyczne, niedominujące. Zawarte są w nim dzieje Puszczy: lata powstania styczniowego, wrzesień 1939 roku, lata okupacji hitlerowskiej, powstanie warszawskie, egzekucje. Są zdjęcia, opisane sylwetki niektórych z zamordowanych. Jest lista zbrodniarzy z Hansem Frankiem na czele. Komentarze oszczędne, fakty mówią za siebie.

Do swojej publikacji Lechosław Herz wybrał język prosty, gawędziarski, czasem nawiązujący do starej polszczyzny, język, który czyta się łatwo, bo jest to również bardzo plastyczny. Książka jest „opowieścią o puszczy, o jej niezwykłym przyrodniczym pejzażu, o różnych miejscach i miejscowościach; jest po części krajoznawczą gawędą, a trochę zwierzeniem się autora z fascynacji tą puszcza... Polecam ją szczególnie wszystkim miłośnikom natury, a pozostałym, by odetchnąć od miejskiego pośpiechu, nie najczystsze powietrze, by móc cieszyć się spokojem i harmonią życia narzuconego przez Przyrodę.

Lechosław Herz PUSZCZA OPOWIEŚCI KAMPINOWSKIE, Wyd. Iskry 2022, okładka twarda z obwolutą, wkładka ze zdjęciami, 286 stron, cena 59,90 zł.

Grudzień 2022 w „KAMYKU”



1.-8.12.2022 Wystawa prac zgłoszonych na przegląd TALENT, PASJA, INTUICJA

Czterdziestu artystów wystawia swoje prace – różne techniki, różna tematyka, wspólna pasja. Miejsce: foyer Centrum Dziedzictwa Kulturowego, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

3.12.2022 (sobota) 10:00, 11:15, 12:30, 13:45

Pruszkowski Uniwersytet Dziecięcy – warsztaty. Badacz Odkrywca – temat: Superbohaterowie. Było sobie miasto – temat: Zimowe miasto. Druk 3D – temat: Bałwanki.

Miejsce: pracownia 1.64, 1.67, 1.69 MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

4.12.2022 (niedziela) Mikołajkowe Warsztaty Świąteczne w programie: *BOMBKA DECOUPAGE

Własnoręcznie wykonanie bombki o średnicy 14 cm zdobioną w technice decoupage. Kiedy? Godz. 10:30.-12.30. Dla kogo? Dzieci 10+, młodzież i dorośli. Za ile? Za 25 zł.

*AKWARELOWE KARTKI I BILECIKI

Kartki świąteczne ręcznie malowane i bileciki prezentowe akwarelami malowane. Kiedy? I grupa godz. 10:30-11:30, II grupa godz. 12:00-13:00. Dla kogo? Dzieci 7+, młodzież, dorośli. Za ile? 10 zł.

*GWIAZDA BETLEJEJSKA

Wykorzystując różne elementy florystyczne wykonacie gwiazdę betlejemską ozdobioną, która będzie piękną dekoracją domu. Kiedy? I grupa godz. 10:30-11:30, II grupa godz. 12:00-13:00. Dla kogo? Dzieci 7+, młodzież, dorośli. Za ile? 15 zł.

*OZDOBY CHOINKOWE

Warsztaty dla najmłodszych – dekorowanie ozdób z masy porcelanowej. Kiedy? I grupa godz. 10:30-11:30, II grupa godz. 12:00-13:00. Dla kogo? Dzieci 3-10 lat. Za ile? 10 zł.

Zapisy na każdy z warsztatów oddzielnie: www.mok-kamyk.pl/warsztaty-mikolajki Ilość miejsc ograniczona. Miejsce: pracownia 1.62, 1.64, 1.67, 1.69 MOK Kamyk, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków.

11.12.2022 (niedziela) godz. 10.30 i 12.00 Poranek teatralny dla dzieci „Co się stało z Mikołajem” spektakl w wykonaniu Teatru Tak

Skrzat Babel otrzymał arcyważne zadanie. Nadchodzi czas rozdawania prezentów, a Mikołaj zapał się pod ziemię. Musi go odnaleźć. Zaprzęga Rudolfa i rusza na poszukiwania. Kierunek – Arizona, a tam spotkanie z Kowbojem kłamczuchą. Kierunek – Afryka i świąteczny taniec z kolegą Tamtamtu. Po Mikołaju ani śladu. Może w świecie bajek? Tu na niego czeka nieszczyśliwy Trol Trollo, który ofiaruje flakonik z podejrzany syropkiem. Cóż po syropku, kiedy Mikołaj ani widu ani słychu? Może Czarnoksiężnik będzie wiedział? On i jego trzy magiczne skarpetki z zagadkami? Jeśli dzieci mu pomogą jest szansa, aby wszystko skończyło się szczęśliwie...

Bilety w cenie 10 zł dostępne od 3.12.2022 od godz. 9:00 na stronie internetowej: www.mok-kamyk.pl/bilety Spektakl dla dzieci w wieku od 3 lat. Miejsce: sala widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków

30.12.2022 (piątek) godz. 18.00 Koncert świąteczno-noworoczny Sound'n'Grace

Wejściówki dostępne od 19.12.2022 godz. 9.00 Miejsce: sala widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 | Pruszków

ZAPRASZAMY!



STOWARZYSZENIE KRZEWIENIA TRADYCJI LO im. T. ZANA DZIAŁA

Pandemiczna przerwa oraz liczne choroby wymusiły zmiany w Zarządzie Stowarzyszenia Krzewienia Tradycji LO im. T. Zana. W piątek 18 listopada br. w salce konferencyjnej Urzędu Miasta zebrał się zdekompletowany Zarząd, wzmocniony członkami Stowarzyszenia. Zmieniono status zebrania po dyskusji na Nadzwyczajne Walne Zebranie korzystając z obecności członków. Odwołano z funkcji w Zarządzie kol. Marka Sękałskiego i dyr. Krystynę Szydlak z powodu niedyspozycji chorobowej oraz kol. Magdę Dubiel oraz uzupełniono osobą prof. Marka Krawczyka. Przewodniczy w dalszym ciągu Adam St. Trabiński (także czasowo skarbnik) wspomagany przez kol. Piotra Hosera i kol. Marka Krawczyka (zastępcy). Dano „sobie” pół roku na uregulowanie spraw członkowskich i wypracowanie programu działania.

REKLAMA

HOTEL ANTON ★ ★ ★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Jerry Lee Lewis & Maciej Kossowski



Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - domena publiczna

Wprawdzie zmarłych wspominamy w ich Dzień Zmarłych z początkiem listopada, ale sądzimy, że o Maćku Kossowskim i Jerry'emu Lee Lewisie zawsze warto pamiętać.

Jerry Lee Lewis na świat przyszedł w miejscowości Ferriday w amerykańskiej Luizjanie 29 września 1935 r. Trzeba tu powiedzieć, że Jerry – z blond czupryną, niemal rudą – stąd przydomek, czuł się południowcem i zawsze mieszkał na Południu Stanów. Od dzieciństwa wykazywał zainteresowanie grą na instrumencie, tak że rodzice wzięli pod zastaw farmy pożyczkę i kupili za 250 dolarów pianino. Jako nastolatek grał w okolicznych klubach (wpływy bluesa i boogie-woogie, nawet country), śpiewał w kościołach zielonoświątkowców. Trafił do teksańskiego Instytutu Biblijnego z którego usunięto go po 3 miesiącach za zagranie nabożnej pieśni w rytmie rock'n'rolla. Zadebiutował w 1949 r. w salonie Forda w rodzinnej miejscowości i wtedy już pokazał swój styl – mieszanekę wspomnianych kierunków. W 1954 r. przeniósł się do Nashville – bez sukcesu, doradzano mu grę na gitarze. Potem zjawił się w studio Sun – Sama Phillipsa (Memphis) i nagrał cover country „Crazy Arms”. Wkrótce przysły przeboje „Whole Lotta Shakin' Going On”, „Great Balls of Fire” czy „High School Confidential” oraz stawki koncertowe nawet przewyższające honoraria Presleya.

Pamiętając o Jerry'emu nazwanym wkrótce The Killer, nie można pominąć dwu faktów jego biografii. Pierwszym jest opinia skandalisty obyczajowego a w związku z tym jego ilości żon i co za tym idzie – dzieci. Jako 22-latek poślubił córkę swego basisty – 13 letnią Myrę Gole Brown, co na południu Stanów się zdarzało i nie wywoływało skandali. Wkrótce (maj 1957) transatlantykem udał na zakontraktowane 27 koncertów po Anglii. Już w Southampton powitała muzyków olbrzymia fala demonstrantów ale i też fanów muzyka, nakręcona przez brytyjskie media. Można to zobaczyć na starych kronikach filmowych. Zaś hotelarze odmówili noclegów. Fala oburzenia dotarła do Stanów i wymusiła na rockandrollowcu zmianę stylu na country-&western. Ale małżeństwo z Myrą Gole nie było pierwsze, bowiem jeszcze w 1951 r. jako 16-latek zawarł związek z o rok starszą Dorothy Barton, córką karczodzieli. Ten związek przetrwał 20 miesięcy. Trudno mi powiedzieć czy popełniając kolejne małżeństwo miał formalnie rozwiązane poprzednie, skandale i oskarżenia o bigamie narażały. Po wieloletnim graniu i śpiewaniu country wrócił swego poprzedniego stylu. Żon w sumie miał siedem a dzieci z tych związków sześćoro – chłopcy mieli imiona po tacie. Z żon warto odnotować: Shown Stephens 1983-1983, Kerrie

McCarver 1984-2005 i ostatnią opiekunkę od 2012 Judith Brown. Albowiem Jerry Lee ostatnie lata spędzał w domu na wózku, nie koncertował przynajmniej od lat 10. Z początkiem lat 80. miał poważną operację – usunięto mu połowę żołądka. Niemniej odbierał zaszczyty – 4 razy nagrodę fonograficzną Grammy, w 1986 uroczyste wprowadzono go do amerykańskiego Rock and Roll Hall of Fame. Mniej więcej w owym okresie po 30 latach leżakowania taśmy na półce ukazał się album nagrany w Sun studio pt. „The Million Dollar Quartet” (Sun 1006) – sesja 17 utworów z Jerry'iem Lee, Johnny'em Cashem, Elvisem Presley'em i Carlem Perkinsem (w moim wydaniu z tekstem Adama Komorowskiego na okładce).

Nagrane i dostępne rejestracje koncertów-występów są bardzo nierówne pod względem poziomu artystycznego. Miałem okazję (chyba jako nieliczny w kraju) stwierdzić to dość dawno podczas dłuższego pobytu w Londynie. Dzięki dziewczynom w hotelu w jakim pracowałem, uzyskałem okazję dorobienia jako sprzedawca lodów w Rainbow Theatre w ptn. części miasta. Jasne – lody były pretekstem i w ten sposób zaliczyłem kilkanaście zespołów. Dojazd w moim wypadku z Earls Court był niekorzystny. Dowlokłem się do

Polskiego pochodzenia słynny pianista Liberace mógłby Killerowi zazdrościć – tak sądzę.

Jerry Lee odszedł 29 października br. w hrabstwie DeSoto, Missisipi. Jak zwykle zostały liczne nagrania oraz pamięć legendy podziwianej przez samych artystów często grających jego utwory wpisane w historię rock'n'rolla.

W przeciwieństwie do Jerry'ego Lee nie przypominam sobie koncertu z udziałem zmarłego w tym samym czasie Maćka Kossowskiego, młodszego raptem o dwa lata od Killera. Może, bo w okresie przed jego wyjazdem do USA biegałem na koncerty „jak wściekły”. Kossowski na świat przyszedł w Grudziądzu 11 lutego 1937 r. i od dzieciństwa interesował się muzyką, uczył się grać na trąbce w szkole w Toruniu. Wkrótce znalazł się w ekipie gdańskiego teatru Jerzego Afanasiewa (tzw. Cyrk Rodziny), potem w grupie Tralabomba Jazz Band, skąd wyciągnięto go (miał już 25 lat) w 1963 do zespołu Czerwono-Czarni, w którym grał na trąbce i śpiewał. Trwało to trzy sezony, ale już rok później miał dwa wielkie przeboje: „Agatko pocałuj” i „Dwudziestolatki” – wszyscy byli pod wrażeniem jego charakterystycznego (z lekką chrypką) głosu. Wtedy grupa C-C była na big-beatowym rynku zespołem No 1 i dużo (od

z repertuaru Huddie Ledbettera. Ten materiał muzyczny poza emisjami radiowymi nigdy nie ukazał się na trwałym nośniku. W owym okresie Kossowski też komponował i jego utwory znalazły się w repertuarze Wiślan 69, Heliosów, Filipinek czy Jacka Lecha. Muzyk występował często w stołecznych klubach – z zespołami Muniaka i Stańki, ale i swojej grupy. Wystąpił w filmie tv „Koncert na 707 ulic” (utwór „Kto mi to da”) Ryszarda Plucińskiego (premiera 1969). Na przełomie 1969/70 wziął ślub w Świnoujściu ze wspomnianą Amerykanką i wyjechał z nią do USA. O prawo wyjazdu walczył ponad dwa lata, ludowa ojczyzna nie chciała go puścić.

Zamieszkał na stałe w Nowym Jorku, często występował w klubach polonijnych. Marzyła mu się kariera muzyka jazzowego – złożył własną grupę instrumentalną Lorelei. Dekadę później (1978) grał jako trębacz w inscenizacji rock opery „Jesus Christ Superstar”, potem w orkiestrze Jimmy'ego Store'a, także w luksusowym Milford Plaza na Broadwayu. Amerykański okres Kossowskiego jest mało znany, w roku 1984 przybrał nazwisko Mike Cossi. W sieci YT można odnaleźć 40 jego nagrań, trochę ubogich brzmieniowo, zda się na nagranych w „cienkim studio” lub wręcz w domu



Jerry Lee Lewis



Maciej Kossowski

bocznego wejścia teatru gdy dosłownie trząsł się od dźwięku gitar zespołu Duana Eddy'ego. Po reprimendzie i pobraniu nosidełka z lodami wtargnąłem na widowinę wypełnioną... w połowie. Zaś po długiej przerwie zjawił się Jerry Lee i jego o wiele młodszy zespół, sekcja rytmiczna. Muzyk przez ponad godzinę wyśpiewał swój podstawowy repertuar czasami używając charakterystycznych pasaży fortepianowych. Na wieczornym koncercie było za to inaczej – Jerry Lee pełny werwy nie dość, że zagrał więcej, to zobaczyłem pasaże łokciami, prawą nogą oraz siadaniem na klawiaturze. Muzycy dostosowali się w pełni do swego lidera i był to prawdziwy koncert – show w którym utwory nic nie traciły w wykonaniu. Wokalnie artysta nigdy nie był wyśokiego lotu, tu nie dawało się tego zauważyć.

lata 1963) koncertowała: Czechosłowacja, NRD, Szwecja, Belgia. Wiosną 1966 zespół popłynął na tournée do USA i Kanady. Podczas tego pobytu Kossowski poznał pewną Amerykankę. Kossowski i Zbigniew Bizoń opuścili C-C jesienią 1966 w momencie kiedy zespół nagrywał swego pierwszego LP a nasz bohater związał się z Tajfunami. Wyjechał z nimi na długą trasę po ZSR, miał w repertuarze „Wiatr od Klimczoka” (potem – Stan Borys). W 1968 r. „Wakacje z blondynką” były jego następnym przebojem, a współpracował z zespołami instrumentalnymi Juliusza Loranca, Adama Wiernika i Studia Rytm. Ciekawostką było nagranie na przełomie 1968/69 dla Programu III PR kilkunastu bluesów (często z polskimi tekstami) za namową Macieja Zembatego oraz Janusza Bogackiego (z udziałem jego zespołu)

pochodzących z jednego okresu. Latem 2012 r. zjawił się w rodzinnym Grudziądzu i wystąpił na festynie nad brzegiem Wisły, ostatnimi laty telefonował często ze swego mieszkania na 23 p. z widokiem na Manhattan i pytał o ceny mieszkań w rodzinnym mieście. Mniej więcej od 10 lat nie udzielał się publicznie. Jego sąsiad Paul Radelat zawiadomił polonijną prasę o pobycie Maćka w szpitalu i śmierci 30 października br.

W Polsce pozostały 3 czwórki (EP) Pronitu/Muzyra oraz CD Polskich Nagrań – kompilacyjny 22 nagrania – wydany jeszcze w 1996 r. Muzycyjni działacze i przyjaciele Artysty z Grudziądza rozważają sprowadzenie zwłok do rodzinnego miasta, nie wiadomo czy to się uda, bowiem w Stanach został jego syn żonaty z Chinką i swego czasu mieszkający w Japonii, potem na Hawajach.



Gmina Michałowice - najlepszą gminą wiejską Mazowsza

Gmina Michałowice zajęła 1. miejsce w Rankingu Gmin Województwa Mazowieckiego w kategorii gminy wiejskie oraz została uhonorowana tytułem lidera powiatu pruszkowskiego przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej im. Jerzego Regulskiego.

Ranking Gmin zorganizowany został przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej im. Jerzego Regulskiego we współpracy z Urzędem Statystycznym w Warszawie. Celem rankingu jest wyłonienie i promocja jednostek samorządowych wyróżniających się pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego na tle regionu.

Ocenie poddawane są czynniki:

- gospodarcze (m.in. średnioroczne dochody własne budżetów gmin na jednego mieszkańca, średnioroczne wydatki inwestycyjne budżetów gmin na jednego mieszkańca),
 - społeczne (m.in. średnie wyniki egzaminu ósmoklasisty, udział środków przekazanych organizacjom pozarządowym i innym podmiotom prowadzącym działalność pożytku publicznego w wydatkach bieżących budżetów gmin),
 - środowiskowe (m.in. wydatki budżetów gmin na ochronę powietrza atmosferycznego i klimatu)
 - oraz przestrzenne (udział powierzchni objętej obowiązującymi miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego w powierzchni ogółem gminy).
- Więcej informacji na stronie gminy Michałowice: www.michałowice.pl



Miejski Zakład
Oczyszczania
w Pruszkowie sp. z o.o.

*Z okazji nadchodzących
Świąt Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności, spokoju,
a przede wszystkim zdrowia
i pogody ducha
życzą:*

**Rada Nadzorcza, Zarząd
oraz Pracownicy
Miejskiego Zakładu Oczyszczania
w Pruszkowie sp. z o.o.**

*Niech czas spędzony
w gronie najbliższych
będzie wypełniony radością i miłością
a wszelkie troski odejdą wraz
z pojawieniem się pierwszej
Wigilijnej Gwiazdki.*





Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 13)



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA), Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstańcy Warszawskiego 1944 r.

Predmowa polsko-amerykańskiego informatyka profesor Andrzej Targowski, Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Badań Porównawczych Cywilizacji (2007-2013), odważnie podjął temat ogromnej złożoności: problem Holocaustu i podobnych okrucieństw, początkowo oglądany z maleńkiej perspektywy korzystania z urządzeń obliczeniowych (maszyn) na karty dziurkowane, co może prowadzić do konsekwencji nieoczekiwanych nawet przez wielu specjalistów w tej dziedzinie. Następnie poszerzył spojrzenie od małej perspektywy skupionej na ocenie roli polityki i maszyn IBM w Holocaustie do cywilizacyjnej perspektywy II wojny światowej i jej konsekwencji. Na próżno czekać na innych - zawodowych historyków, tych, którzy są bardziej dojrzały czy grali główne role w tym czasie. Uświadamiać sobie jednak, że potencjalni świadkowie odchodzą i nie będą mogli podzielić się swoimi doświadczeniami. Niewiele z nich jeszcze żyje. Profesor Targowski skończył studium, które urosło prawie do traktatu na temat strategii politycznej; zrobił to w szerokim globalnym wymiarze.

Stawia poważne pytanie: Czy było możliwe uniknięcie tych zbrodni lub ich ograniczenie? I - co ważniejsze - czy będzie to możliwe w przyszłości? Ku zaskoczeniu wielu, nawet zawodowych historyków, daje on racjonalną, dobrze uzasadnioną odpowiedź, głośno „tak”. Postuluje się danymi z książki Edwina Blacka IBM i Holocaust (2001). Robi to, używając wszystkich swoich umiejętności analitycznych nabytych i rozwiniętych w ramach projektu, który w swoim czasie był uważany za mission impossible. Byłem wówczas jego opiekunem w tym projekcie będącym jego pracą magisterską (magister inżynier) na Politechnice Warszawskiej w 1961 roku, w dziedzinie, która w USA nazywa się „komputerowe systemy informacyjne”, a w Europie po prostu „informatyka”. Obserwowałem go, jak stosuje i rozwija swoje umiejętności analityczne. Jego głównym obszarem specjalizacji zawodowej stała się koncepcja architektury systemu informacyjnego.

W niniejszej pracy umiejętnie opiniuje możliwe scenariusze potencjalnych strategii politycznych Polski, możliwych do realizacji w tym czasie. Kilka faktów o Polsce dla czytelnika angielskiego:

1. Polska jest stosunkowo niewielka w porównaniu do supermocarstw i mocarstw, ale ma ponad 1000-letnią historię.

2. W XVI wieku Polska była mocarstwem europejskim, ale na początku XX wieku istniała jako niepodległe państwo ledwie dwie dekady po 123 latach zaborów.

3. Polska została rozgrabiona od zachodu, południa i wschodu (Niemcy, Astro-Węgry i Rosja), ale jej obywatele łatwo się nie poddają.

4. Polska była domem takich ludzi, jak: Kopernik, który zrewolucjonizował astronomię i zapoczątkował wiek nauki; Maria Skłodowska-Curie, która dała początek erze nuklearnej i zabezpieczyła przyszłość cywilizacji, i... Feliks Dzierżyński - człowiek, który w ocenie sprzymierzeńców, a nawet przeciwników, nie mógł kłamać, ale powiedział również: „Jesteśmy twarzą terroru, niech to będzie jasne dla wszystkich”. Polska była też domem dla Jana Pawła II, który potrafił pobudzić naród do działania bez strachu, przypominając tylko kilka słów z Biblii do mas zebranych na placu Zwycięstwa w Warszawie (ówcześni przywódcy zdecydowali, że lepiej byłoby nie transmitować wystąpienia, co zwróciło się przeciwko ich intencjom). Powiedział: „Niech Duch odnowi oblicze ziemi”, niespodziewanie dodał tylko dwa słowa: „TEJ ziemi”, a resztę historii znamy. Komunizm upadł w ciągu dekady.

5. Polscy matematycy złamali kod Enigmy i dostarczyli aliantom nienaruszoną nazistowską maszynę do kodowania, dzięki czemu można było zmienić kurs rakiety V-2 mającej na celu zniszczenie Londynu. Z tej grupy wywodzi się grupa pionierów informatyki (Claude Shannon i Alan Turing).

6. Polska jest również krajem, który przez spłat historii w 1939 roku, trzymał klucze do losu milionów Żydów oraz dziesiątków milionów Europejczyków a miał tylko złe i bardzo złe opcje w przeciwieństwie do Włoch, Hiszpanii, Francji czy Wielkiej Brytanii.

Czytelnik będzie mógł jednak zobaczyć, że politycy, nie tylko polscy, ale także ci z Francji, Wielkiej Brytanii i USA, wybierali najprawdopodobniej najgorsze opcje. Cechą XX wieku było szaleństwo w strategii politycznej:

- Lenin - światowa dominacja przez obietnicę: „każdemu według jego potrzeb, od każdego według jego zdolności ustalonych przez państwo, które ma zostać wzmocnione”.

- Stalin - światowa dominacja poprzez mordującą dyktaturę.

- Hitler - obiecując 1000-letniej III Rzeszy wszystkie socjalistyczne „smakolki” dla czystej rasy niemieckiej.

- Daladier - dozwolą gwarancje bez pokrycia i schował się za Linią Maginota z armią, która była lepiej wyposażona niż Niemcy w tym czasie.

- Chamberlain, który głosił: „Mam obietnicę pokoju z Hitlerem”. Dozwał bezwartościowe gwarancje, będąc nieprzygotowanym do jakichkolwiek działań, szczególnie w polityce. Pozwolił, aby obcy kraj podjął decyzję, czy Wielka Brytania pójdzie na wojnę. Brytania straciła imperium, które było wciąż najwyżej rozwiniętą cywilizacją od czasów Cesarstwa Rzymskiego.

- Beck, polski minister spraw zagranicznych, który oświadczył: „Dla nas honor jest ponad wszystko”. Uciekł, jako pierwszy, kiedy Polska została zaatakowana przez Hitlera.

- Japonia, pod wpływem reżimu wojkowego, zdecydowała się pchnąć i obudzić śpiącego olbrzyma, a skończyło się na „utracie twarzy” i demokracji a la Ameryka Północna.

- Franklin D. Roosevelt (FDR) w USA, który powiedział: „Nie będziemy więcej wysyłać naszych chłopców do Europy”. Była to wiadomość dla Stalina i Hitlera, że mogą robić, co chcą, bo USA to nie obchodzi. Później zrobiło się jeszcze gorzej. FDR zmarnował czas dany mu przez los, gdy II wojna światowa szalała w Europie. Czekając na wielkie bicie, niestety, niedoświadczony przez niego, ale przez żołnierzy pod jego dowództwem, a ponieważ dowódcy byli na wakacjach i nie zwracali uwagi na bezpośrednie zagrożenie, wszystko odbiło się na szeregowych wojskowych. Wywiad Marynarki Wojennej, który przez przynajmniej tydzień nie był w stanie wykryć ogromnej siły uderzeniowej był bezwartościowy. Hawaje, bez realnej obrony obwodowej, która powinna być bacznie obserwowana, gdy szalała wojna, były przykładem nieudolności i

zaniedbania obowiązków najwyższego stopnia. Umożliwienie ataku z zaskoczenia na dwóch instalacjach strategicznych (Hawaje i Filipiny) było wtedy politycznie nierealne, ale również stanowiło konstytucyjne przestępstwo. McArthur później doskonale odkupił swoje błędy, ale wciąż nie przekonało to wojskowych, jak powiedział: „oni stracili życie z powodu braku należytej czujności dowódców”. To nie był dzień hańby - to było więcej niż dwa lata hańby. Wreszcie, FDR był instrumentalny w dostarczaniu programu Lend-Lease, który był tak hojny dla Stalina, że Europa Środkowa cierpiała przez kolejne 45 lat. (Wciąż pamiętam piękne, dla moich oczu, ciężarówki Studebaker, na których przyjeżdżali „wyzwoliciele”).

Polska, pozostawiona sama sobie, mogła jednak wybrać najmniej złą opcję. Różnica liczy się w milionach niewinnych ofiar. Znaczna część zginęła, bo politycy USA i zarząd IBM utrzymywali w doskonałym stanie nazistowskie maszyny Holleritha, nawet podczas otwartej, czynnej wojny; zasłużyli na wyróżnienia z rąk Hitlera.

Czy byli w ogóle jacyś trzeźwo myślący politycy w tym czasie? Tak, ale wysmiewani stali samotnie. Ich wspólną cechą było to, że twarde osądano ich za życia. Należeli do nich:

- Niepokonany Piłsudski (więzień na Syberii i w Magdeburgu) - lider Polaków, którzy walczyli i wbrew wszelkim przeciwnościom przeciwko bolszewickiej Armii Czerwonej, żeby utrzymać swoją wolność i niezależność, którą uzyskali po 123 latach zaborów. W swojej walce o Europę Wschodnią Piłsudski zawdzięczał najwięcej Austriakom. Hitler był Austriakiem, ale Piłsudski nie pozwolił żeby serce dyktowało mu strategię polityczną. W 1933, gdy traktat wersalski został naruszony, próbował - na przekór wszystkiemu - przekonać Francję do wojny prewencyjnej.

- Churchill - (doświadczony losu jeńca wojennego), ciężko pobity jako Lord Admiralicji w I wojnie światowej, był samotnym głosem wzywającym do działania wiosną 1940 roku. Został poproszony o przywództwo, ale natychmiast opuszczony w 1945 roku przez tych, którzy wiedzieli lepiej, jak żyć w pokoju.

- General Franco w Hiszpanii, oczerniany jednocześnie ze wschodu na zachód, a zawiązując tak wiele Hitlerowi i Mussoliniemu, postanowił wycofać się i ocalić Hiszpanię, najpierw przed komunistami, a następnie przed II wojną światową. Z dyktatora, przeniósł swoje uprawnienia na króla. To był ten sam los, jaki Salazar zapewnił Portugalii.

Andrzej Targowski formułuje postulaty mające na celu zapobieżenie jeszcze większym katastrofom, które mogą wystąpić wraz z rozpowszechnianiem aplikacji komputerowych na całym świecie. Stawia kolejne ważne pytania: „Do jakiego stopnia dostępność informacji jest korzystna? Kiedy jest zagrożeniem? Do jakiego stopnia może być korzystny chaos (entropia - statystyczna miara ilości chaosu)?”. W przypadku książki „Informatyka w służbie ludobójstwa” pełna dostępność danych osobowych oznacza kompletną zagładę, co jest oczywiste, ale w czasie II wojny światowej fakt ten został zignorowany zarówno przez rząd Stanów Zjednoczonych, jak i przez Thomasa Watsona - szefa IBM. Widzę wszędzie jako jedną z dwóch przeciwnych tendencji:

(a) Część nieorganiczna nieuchronnie przesuwająca się ku śmierci cieplnej, woda spływa do najniższego poziomu, góry przemieniają się w pył, ciepło się rozprasa, prąd płynie w kierunku niższego potencjału itd. - następuje ciągły spadek w kierunku maksymalnej entropii.

(b) Część organiczna, związana z życiem, porusza się w przeciwnym kierunku, organizuje się i dąży do (ale nie osiąga) zera entropii. Naturalny pęd stworzeń, organizacji i przepisów ma na celu zmniejszenie niepowinności, stąd entropii. Nikt nie może tego zmienić.

Jednak ta książka omawia przypadki sytuacji nadzwyczajnych, wchodzi w sferę przestępczości i wojny, sprawców i ofiar, atakujących i zaatakowanych przez dominujących i zdominowanych. W takich sytuacjach entropia osłabia

pierwszego i ukrywa drugiego. W walce zwycięża ten, kto poszukuje i potrzebuje tego, co jest krytycznie czyste. Przykłady: dowódca lotniskowców US Pacific (nie w ataku) rozproszył je, uratował i ułatwił zwycięstwo, podczas gdy dowódca Arizony, z jakichkolwiek powodów nie zrobił ruchu i stracił. To samo stało się na Filipinach pod dowództwem generała McArthur'a.

Ktoś może zapytać, jak to wszystko związane jest z informatyką. Bardzo ściśle, jeśli nie prowadzi się informatyki tylko do automatyzacji lub komputeryzacji przetwarzania informacji, jak to jest często praktykowane - to poziom myślenia rzemieślnika.

Andrzej Targowski opanował rzadką sztukę myślenia o roli informacji w działaniu - w rzeczywistych, skomplikowanych operacjach produkcyjnych, w których prawdziwe nazwiska nie zostały dozwolone, więc zostały użyte tylko kody (np. fabryka uzbrojenia Układu Warszawskiego). Dopiero później bierze pod uwagę aspekty techniczne. To jest myślenie o systemach informacyjnych z pozycji architekta przed rozważeniem ważnych, ale drugorzędnych aspektów inżynierii strukturalnej. W tym czasie ani on (pisząc pracę magisterską pod moją opieką), ani ja, nie rozważaliśmy użycia takiego podejścia do badań porównawczych strategii politycznych czy cywilizacji. Temat jednak nie został dobrze zrozumiany przez historyków, a tym bardziej przez polityków.

Większość amerykańskiego myślenia akademickiego wokół ram dla badań i rozwoju systemów informacyjnych zarządzania (MIS) i jakości informacji ignoruje podstawową triadę prakseologii (studium ludzkiego postępowania): etyka, skuteczność i efektywność. Ramy te, będące podstawą setek prac doktorskich w tej dziedzinie, nawet nie analizują celu (miezonego skutecznością, wykonalnością) i etyki w odniesieniu do celów, środków i trybu pracy; skupiają się tylko na mierniku wydajności danego rozwiązania, co jest podejściem krótkowzrocznym. Prawdopodobnie recenzent elitarnego uniwersytetu Ligi Błuszczonej (Ivy League) odrzucił mój artykuł, który ukazywał ten niedobór w myśleniu, twierdząc wbrew Hume'owi, że sposób wykorzystania określa cel, a Hume pisze: „Od pierwszego pojawienia się obiektu, nie możemy nigdy przypuszczać, jaki efekt stworzy”.

Wielu zapyta, jak to odnosi się do Informatyki w służbie ludobójstwu. Niestety, ani administracja FDR, ani Thomas Watson z IBM nie dbali o etykę i cele, dla których maszyny IBM na lwy dziurkowane były używane w Niemczech. Ives, Hamilton i Davis w ramach dla MIS, podkreślają „zadowolenie i komfort dla użytkowników, programistów i użytkowników wtórnych, natomiast etyka i cel są ignorowane. Żołnierze na lotniskowcu Arizona byli szczęśliwi, będąc blisko atrakcji Honolulu, ale zginęli. Prawdopodobnie wojskowi na rozproszonych lotniskowcach narzekali na swój los i na dowódców, ale przeżyli, aby wygrać. Istnieje różnica w przeznaczeniu okrętu US Navy i karaibskiego wojewczkowca. Ten, kto chce dominować, będzie szukał wszelkich informacji, które może pozyskać. Zdominowany będzie próbował się bronić, ujawniając najmniej informacji, jak to możliwe, podmiotowi dominującemu, aby utrzymać go w ciemności.

Na szczęście, przedmiot wojny informacyjnej jest teraz wykładany w akademiach wojennych. W dalszym ciągu jednak tradycje akademickie myślenie w tej dziedzinie pozostaje w tyle. Aktualne i nadal najlepsze ramy dla badań na temat jakości informacji nie odnoszą się do etyki, celów lub dezinformacji (zarówno świadomej, jak i nieświadomej). Recenzenci ponownie oburzyli się na takie sugestie.

Teraz dochodzimy do kontrowersyjnych relacji między rządami i obywatelami lub podmiotami. Założyciele Stanów Zjednoczonych byli słusznie nieufni. Nie ma znaczenia, czy rząd jest wybrany lub nie. Ku przerażeniu większości wolalbym mieć możliwość życia pod rządami samowład-



czego generała Franco niż pod „demokratyzację” wybrana Hitlera. Obywatele dają swoim rządowi wiele uprawnień, a i tak wszystkie z nich będą w ten czy inny sposób próbowały zwiększyć swoje kompetencje. Dominować, a nie służyć, jest prawem życia. Ci, którzy są u władzy, mają na celu wyeliminowanie wszelkich entropii. Z tych samych powodów obywatele, którzy - w przeciwieństwie do swoich rządów - mają mało uprawnień, muszą bacznie strzec swojej prywatności w celu zmniejszenia możliwości nadużycia władzy: daje im to prawo do noszenia broni i prawo do prywatności.

W okupowanej Polsce odbiorci radiowe w ramach prawa nazistowskiego musiały zostać zarejestrowane, a ich właściciele byli grzecznie proszeni o ich oddanie do najbliższego punktu zbiórki, gdzie dostawali paragon. W PRL (1945-1989) obywatele musieli rejestrować swoje odbiorniki, nie były one zabierane, ale wybrane częstotliwości zakłócano. Tak więc każda pełna rejestracja, jakakolwiek by nie była, i niekoniecznie dokonana przez obecny rząd, może pewnego dnia doprowadzić do niespodziewanych i niezamierzonych konsekwencji. A droga do piekła jest prosta.

Ci, którzy rejestrują się na darmowe serwisy społecznościowe, mogą podzielić się doświadczeniami ze swoimi „przyjaciółmi”. Jednak - zgodnie z prawem - firma oferująca usługę jest właścicielem wszystkich zebranych informacji. To tylko przykłady pułapek zastawionych na tych, którzy dadzą złapać się na przynętę. Prywatność zwiększa informacyjny chaos, a z tego bierze się entropia, której każda osoba bardzo potrzebuje. Dlatego należy pomyśleć dwa lub trzy razy przed udostępnieniem czegoś w sieci. „Informacje stracone są na zawsze stracone, informacje zebrane lub ukradzione żyją wiecznie”. Kiedy będziemy w defensywie, będziemy stosować jak najwięcej entropii, jak to możliwe; gdy przejdziemy do ofensywy, będziemy starać się ją wyeliminować.

Cyberwojny już mają miejsce, a w przyszłości jeszcze się nasilą. Kluczowym będzie znaleźć sposoby, aby im przeciwdziałać. Brytyjczycy zawiedli całkowicie w kwestii ochrony swoich zasobów informacyjnych. Według plotek, FDR był lepszy w ukrywaniu Projektu Manhattan przed swoim wiceprezydentem (Trumanem), niż w zapobieganiu wyciekowi tajemnic do przeciwników (jego doradcą był radziecki szpieg).

WikiLeaks pokazało, że sytuacja w USA nie uległa zmianie. Jeśli takie standardy armia USA stosuje do obsługi dokumentów poufnych i tajnych, to tylko pozostaje odmówić modlitwę: „God save the Republic”. Kto jest odpowiedzialny za projekt architektoniczny powiązanego systemu informacyjnego? Kto za techniczne wdrożenie systemu? Kto jest dowódcą, który przyjął go i nadzorował? Nie słaby człowiek w areszcie, którego proces jest opóźniony w nieskończoność, ponieważ może ujawnić niezbyt miłą rzeczywistość. Polscy specjaliści od łamania kodów złamali bolszewicki kod wojskowy i dowiedzieli się, że marszałek Tuchaczewski nie będzie wspomniany przez Budionnego, co pozwoliło polskiej armii powstrzymać potop z ponad 100 tysiącami jeńców wojennych. Polacy złamali hitlerowski kod Enigmy i przekazali go Brytyjczykom, którzy używali go mądrze i rzadko, żeby się nie zdekonspirować. Może zachodni alianci w NATO po raz kolejny powinni poprosić Polaków o opracowanie i wdrożenie architektury hermetycznych systemów informacyjnych dla przetwarzania informacji poufnych i tajnych.

Andrzej Targowski wydaje się być właściwie doświadczonym profesjonalistą, aby stworzyć taką architekturę ponownie. Stworzony przez niego Krajowy System Informatyczny do śledzenia wszystkich głównych inwestycji w Polsce był tak dobry (w ujawnianiu kradzieży materiałów reglamentowanych), że nawet wsparcie wicepremiera nie pomogło. Praca nad systemem musiała zostać natychmiast zatrzymana. W zamian zaczęto szukać „alternatywnych” metod. Jednak praca Andrzeja Targowskiego przy systemie PESEL, systemie rejestracji i ewidencji ludności, nie została wstrzymana, ponieważ system ten dostarczał wszystkie niezbędne dla dyktatorskiego reżimu informacje - szczególnie do ich efektywnego wykorzystania w przyszłości. Oczywiście, że dla takich projektów

potrzebni są poważni sponsorzy. To jest moje zdanie.

Każdy, nawet średnio rozwinięty Polak, który chciał uciekać z Polski „nadzorowanej” przez Sowietów wiedział, że musi to zrobić prywatnie. Nikt (prócz płk. R. Kuklińskiego) nie odważył się skontaktować z CIA lub FBI, gdyż taki ruch byłby wyrokiem śmierci. Kontakt z CIA lub FBI był możliwy dopiero po spełnieniu misji. Nasze naturalne instynkty sugerują, żeby karać hakerów, pomimo że powinno się ich wspierać, a nawet wysyłać nagrody, jeśli im się udaje. Powinno się organizować specjalne konkursy dla nich. To jest jedyny sposób, aby poprawić swój cyber-system odpornościowy. Nie powinniśmy być krótkowzroczni w rozwiązywaniu bieżących problemów, musimy myśleć naprzód. Nie możemy czekać, aż zaskoczy nas pożar. Nawet hitlerowcy zapewniali przytulne życie w obozach koncentracyjnych dla wykwalifikowanych fałszerzy walutowych.

Czy ludzkość nauczyła się czegoś z historii Holokaustu? Nawet moje rozmytą już oczy widzą, że jesteśmy na krawędzi kolejnej, tym razem nuklearnej zagłady. Negocjujemy i próbujemy przekupić tych, którzy atakują nasze interesy. Rzucają się podobne lub ostrzejsze niż nazistowskie obelgi, a USA uśmiecha się i pyta: „Czy potrzebujecie więcej naszej pomocy?”. Czy którykolwiek z krajów może stworzyć arsenał jądrowy bez aktywnej współpracy liderów biznesu i polityków, którzy są zaślepieni i praw-

Do tej pory doskonale pamiętam, że - jako bardzo młody chłopak - czytałem górnolotne tytuły w prasie, że Polska jest „silna, zjednoczona i gotowa”, widząc jednak niepokój i strach, jaki malował się na twarzach moich dziadków, gdy usłyszeli głos Hitlera w bezpośredniej transmisji radiowej jednego z jego przemówień. Moi dziadkowie znali niemiecki, ja nie. Miałem uczyć się „bardziej cywilizowanego” francuskiego. Ku zaskoczeniu wielu pierwsze lekcje języka angielskiego zostały „wtłoczone” do mojej głowy przez nauczycieli niemieckich. Nazistowskie Niemcy chciały tylko dzielić tpy ziemi, angielski miał pozostać światowym językiem handlu. Jest to wynik tragicznego tańca szaleństwa strategii politycznej w skali globalnej. W chwili obecnej historia się powtarza. Robimy biznes z tymi, którzy obiecali zabić (Syria i inne kraje).

Piękna Ameryko, obudź się! Grałaś zbyt dobrze rolę Śpiącej Królowej przed II wojną światową.

Andrzej Targowski wnikliwie analizuje różne, prawdopodobne scenariusze wydarzeń. Ocena ich konsekwencji i ukazuje niezbitą dowody na to, że było możliwe uniknięcie Holokaustu. Po tym, jak nie udało się układać Polski z Francją, najlepszą dostępną opcją był sojusz z Niemcami. Jestem w pełni świadomy, jak trudno to przypisać. Jako człowiek urodzony w Polsce, wiem, że bardzo wiele osób wierzyło - a pomimo znanych już faktów - w „czerwony raj”, ale

podkładzie lotniskowca Intrepid (w obecności prezydenta Trumana, Naczelnego Dowódcy Sił Sprzymierzonych) warunki kapitulacji, zgadzając się na porzucenie niszczycielskich ideologii i udział w głosowaniu demokratycznym, które byłoby monitorowane bez żadnych ograniczeń przez zachodnich obserwatorów.

Czy to nie jest niesamowite, że wszystko to mogłoby być osiągnięte przez jeden stosunkowo mały kraj, jakim jak Polska, gdyby stworzył jedną mądrą strategiczną decyzję polityczną bez ingerencji egzotycznych sojuszników, którzy nie mieli kompetentnych polityków? Jednak powinniśmy zwrócić uwagę na krótkowzroczność ówczesnych polityków, która przyczyniła się do Holokaustu.

Niewątpliwie pierwsza pozycja należy do francuskich polityków, gdy marszałek Piłsudski (1933) zaproponował łatwą do wygrania, przewidywaną wojnę z Niemcami, mającą na celu egzekwowanie artykułów traktatu wersalskiego. Ta akcja zapobiegłaby całemu Holokaustowi. Zachowanie francuskich mężów stanu ma swoje korzenie w złej strategii politycznej stuletniej porowolucyjnej Francji (1789). XVIII-wieczne Niemcy były luźnym zbiorem małych, zwaśnionych państw. Prusy i Austria były zaangażowane - lub tak się przynajmniej wydawało z zewnątrz - w bezsensowne wojny. Jednak agresywna strategia polityczna Francji, mająca na celu pełną dominację w Europie (wojny napoleońskie aż do Napoleona III, który wywołał wojnę przeciwko Prusom w 1871 roku), doprowadziła w końcu do pełnego zjednoczenia państw niemieckich oraz pojednania między Austrią i Prusami. Praktycznie połączyła wszystkie niemieckojęzyczne narody (z wyjątkiem Szwajcarii), tworząc potężną siłę, która pojawiła się po tych wszystkich nieustających atakach. Na pewno nie celowo, ta krótkowzroczna egoistyczna strategia polityczna stworzyła potężną przeciwwagę dla Francji. Dopiero z pomocą Wielkiej Brytanii i USA, zniszczono potęgę Niemiec i zawarto surowy traktat wersalski. Następnie Francuzi spoczęli na laurach i nawet nie zareagowali na propozycję Piłsudskiego. Podobnie do Niemiec, Francja jest kolejnym przykładem narodu, który miał największy wkład do doświadczenia wszystkich aspektów cywilizacji, ale nie zdał egzaminu w odniesieniu do strategii politycznej, która początkowo mogła być udana, jak strategia Hitlera do momentu, gdy Niemcy dotarli do Moskwy.

Brytyjski premier Chamberlain zasługuje na drugą pozycję w tym tragicznym rankingu. Gdyby nie wydał mylących gwarancji dla Polski, ta byłaby zmuszona do wyboru mniejszego zła w sojuszu z reżimem, który był jeszcze w początkującym stadium działań zbrodniczych, przeciwko drugiemu, który zabił już ponad dziesięć milionów własnych ludzi. Opcja ta mogła zmniejszyć liczbę niewinnych ofiar o połowę, jednak nie tych, którzy zginęli, walcząc w wojnie.

W tym opłakanym rankingu FDR - ówczesny prezydent USA, zajmując trzecią pozycję, pozostawiając dwóm piekielnym dyktatorom wolną rękę w organizowaniu nowego porządku w Europie. Roosevelt był postrzegany jako bardzo bystry polityk, dlatego jego brak wiedzy jest raczej mało prawdopodobny. Niestety, jego priorytetem było wygranie następnych wyborów. To dowodzi, że nie był prawdziwym światowym politykiem. Nie dbał o to, że śmierć może spaść na Europę. Pomimo, że Churchill doznał olbrzymiej przegranej w wyborach, to pokazał światu opadającą żelazną kurtynę, podczas gdy FDR zmarnował czas w oczekiwaniu na ciężkie ataki japońskie, zanim przejrzał na oczy i zobaczył trudne realia światowej polityki.

Książka Andrzeja Targowskiego i porównawcze studia cywilizacji prowadzone podczas przewodniczenia Międzynarodowemu Towarzystwu Badań Porównawczych Cywilizacji (2007-2013) zapewniają nam wgląd w niezwykle znaczący okres historii świata i dają nam do myślenia w kwestii, jak możemy zapobiec kolejnej Zagładzie.

Prof. dr. Tenured Zbigniew J. Gackowski (1928-2013) California State University, Stanislaus, Kalifornia, USA.



Źródło zdjęć: Domena publiczna - rakietą V2

dopodobnie przekupieni przez lobbyistów? To było tylko pytanie retoryczne. W Iraku nie znalaziono broni masowego rażenia, a polscy żołnierze, przynajmniej Amerykanom musieli pomóc wydość z Iraku (przed inwazją tego kraju) grupie oficerów wywiadu USA.

W odróżnieniu od pesymistycznych, optymistycznych scenariusze rzadko się sprawdzają. Ci, którzy są skłonni do wyciągania wniosków z historii (a jest ich niewiele), mogą się bardzo wiele nauczyć, czytając tę jedną książkę. Przeżyłem okres w niej opisywany. Jestem o siedem lat starszy od Andrzeja Targowskiego, ale nie na tyle stary, aby być powołanym wtedy do wojska i aktywnie uczestniczyć w walce. Z jednej strony, Opatrzność uchroniła mnie (mieszkającego na wschodnich obrzeżach Trzeciej Rzeszy, Gdańsk-Prusy Wschodnie) i moją przyszłą żonę (która mieszkała w okupowanej Warszawie, gdzie jedna piąta ludności zginęła w 1944 roku) od bycia świadkami zabijania, okaleczania, pobicia (może z wyjątkiem policzków, które były na porządku dziennym w szkołach w nazistowskich Niemczech) i potykania się o zamrozone ciała, które nie były widoczne spod ciężkiego śniegu. Z drugiej strony, po „wyzwoleniu” stałem się 16-letnim „powołanym ochotnikiem” w wojskowym szpitalu polowym, gdzie widziałem całe piekło spalonych, okaleczonych i rannych ciał ofiar walk końcowego szturmu na Berlin Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego, które jako pierwsze zawiesiły swoje narodowe flagi na Bramie Brandenburskiej.

nie pamiętam prawie nikogo kto, by rozważał wtedy sojusz z Niemcami. To było irracjonalne, ale to prawda. Jednak szacunek Andrzeja Targowskiego, co do tego, że liczba ofiar mogłaby być niższa, wydają mi się bardzo przekonujące. Ponadto:

1. Prawdopodobnie nie wszyscy, ale miliony Żydów by przeżyło.
2. Prawdopodobnie nie byłoby polskich ofiar cywilnych, oprócz tych, którzy walczyli na froncie wschodnim, z czym wielu Polaków mogłoby się pogodzić.
3. Dwa fronty wojenne nie przetoczyłyby się przez polskie terytorium.
4. Prawie milion ludzi zostałoby oszczędzonych na zachód od Linii Zygryda.
5. Imperium Brytyjskie nie zostałoby naruszone.
6. Cały zachodni kompleks przemysłowo-militarny miałby ogromne zyski z dwóch Leases - jeden dla Stalina, drugi dla Hitlera, w zależności od tego, kto był słabszy.
7. FDR byłby doskonałym liderem kraju, który był w stanie płacić za jeszcze bardziej lukratywny system zabezpieczenia społecznego, nawet gdy był zaatakowany przez Japonię i walczył tylko z jednym wrogiem.
8. Francja zachowałaby twarz i reputację, wierzając, że została uratowana przez Linie Maginota.
9. Dwie piekielne potęgi rozwiązałyby swoje problemy z dala od Europy, w górach Uralu.
10. Po demonstracji mocy bomby atomowej czy wodorowej, obie strony podpisałyby na



Na pohybel



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Siedzieliśmy przy wigilijnym stole: Ja, Staś i troje uchodźców z Ukrainy. Stół zastawiony, choinka ubrana, oświetlona, życzenia złożone – zatem Staś połał.

– Tylko z piwem nie mieszaj – uprzedziłem, ale Staś skrzywił się na moją uwagę dając do zrozumienia żebym fachowca nie pouczał.

Wstałiśmy wszyscy a Wania wznosił toast:

– Za pabiedu!

Myśmy ze Stasiem wypili, ale dwoje pozostałych spojrzęło na niego:

– A jakie pabiedu? Za peremohu chyba. I czemu ty gorwisz po rosyjsku? – odezwał się groźnie Dymitr.

Wania wzruszył ramionami:

– Ale to mój rodzinny język.

– Jakim radno! – krzyknęła Wiera. – Ty ruski czy ukraiński?

– Zaraz, zaraz – wtępił się Staś – Wania spod Charkowa jest to po rusku mowi.

– A jeho brat w Ługańskij Republice, do naszych on strielajet – wygarnął Dymitr.

– On użę nie mój brat. On użę ruski. – zaprzeczył Wania.

– Ale ty pa ruski gawarisz – wypomniła Wiera.

– A ty tożę – odbił Wania.

– Patomu szto ja była nieprawda... – Wiera się broniła, ale że po rosyjsku powiedziała to Wania parsknął śmiechem i Wiera natychmiast się poprawiła: – Ja pomyliawsja, no szto.

– Ty ruski... – warknął Dymitr i sięgnął po nóż.

– Ja nie ruski! – krzyknął Wania – To wy bandery!

– Dymitr, pokrój ciasta – odezwałem się widząc jak tamten ścisła w rękę nóż – Dymitr! Ciasto! – ponagliłem go. Dymitr zaczął kroić.

– Dla Wani też.

Dymitr spojrzął tylko spođe fba na mnie, potem na Wanię, ale się nie odezwał.

– A ty taki heroj, a paciemu ty nie w soldaty? – zapytał Wania, kiedy się sytuacja z lekka uspokoiła.

– Ja paszoł, ale ne wzięły.

– A paciemu?

Dymitr wyciągnął z wewnętrznej kieszeni jakiś zadrukowany papier i podał Wani.

– Aaa ty bolejet – odezwał się Wania przejrzawszy dokument.

– A ty? Czomu ne w armii? – tym razem spytał Dymitr. Wania pogrzebał w kieszeniach i wyciągnąłszy dokument opatrzonej pieczęciami z trójkębem podał Dymitrowi mówiąc:

– A ja idu, czerez niedieliju.

– Powołanie do wojska? – spytałem z niedowierzaniem – To ty za tydzień już jedziesz?

Wania potwierdził kiwnięciem.

– No to wypijmy – odezwał się Staś, połał i wznosił toast: – Za Wanikę, niech ruskich pogoni i wróci nam cały i zdrowy.

Tym razem wszyscy wypili do dna bez żadnych oporów. Wreszcie atmosfera zrobiła się znośna a nawet przyjemna. Dymitrowi już nie przeszkadzało to, że Wania mieszał rosyjskie słowa z ukraińskimi. Wierze zaszkliły się oczy, gdy patrzyła na Wanę i też się myliła, chyba nawet częściej i też to już nikomu nie przeszkadzało.

Dzwonek do drzwi wszystkich zdziwił, tylko nie Dymitra: – Spakojna, spakojna – Dymitr wszystkich uspokoił i po chwili wprowadził do pokoju Świętego Mikołaja z workiem prezentów – To Mykoła, moi družę. Lackie swiato, nasze swiato.

Każdy dostał mały prezentek a Mykoła przebrany za Świętego Mikołaja zasiadł za stołem w miejscu dla strudzonego wędrowca i od razu wypił trzy karniki żeby dorównać do naszego poziomu.

Znowu usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. Miejsce strudzonego podróżnika już zajęte. Spojrzeliśmy zdziwieni po sobie.

– To ne ja – Dymitr od razu zastrzegł.

Do pokoju wszedł człowiek z siwą brodą, ubrany w czerwony kubrak i podobnie czerwoną czapę zakorkowaną białym pomponem.

– Jeszcze jeden Święty Mikołaj? – zdziwił się Staś. – Hehe, my już jednego mamy – tu wskazał na Mykołę – pomylił pan pewnie drzwi.

Tamten pokręcił przecząco głową:

– Niet, niet, wsio ocenja haraszo. Ja Dzieduszka Mroz. – oznajmił radośnie.

– Dziadek Mroz? – upewniałem się.

– Da – potwierdził dziadek.

– Eta ruski dziedzuszka? – upewniał się Wania.

– Da – dumnie odpowiadał Dziadek Mroz.

– Z ruskiego mira, tak? – dopytywał Dymitro.

– Da.

– Z Tajgi, ne ze stepu? – upewniała się Wiera.

– At Tajgi, ze stepu niet.

Powoli zaczęliśmy wstawać od stołu, ale Mykoła vel Święty Mikołaj powstrzymał nas:

– Spakojna, spakojna. Ja dziełaju eto. – po czym podszedł do Dziadka Mroza i zamachnąwszy się jakby miał granatem rzucić wymierzył Dziadkowi solidny cios. Tak solidny, że Dziadek przeleciał przez próg i słycał było jak ładuje na dole klatki schodowej.

Staś szybko połał i wnieśliśmy kolejne toasty:

– Na pohybel ruskowo mira!



Oświadczenie

Ja, Monika Szczawińska przepraszam Rafała Skoczylasa za to, że wystąpiłam w reportażu wyemitowanym w TVP3 Warszawa dnia 28 kwietnia 2020 r. w programie „Twoje sprawy” oraz za to, że naruszyłam dobra osobiste Rafała Skoczylasa. W szczególności: twierdząc w programie, że mam ograniczane przez Rafała Skoczylasa kontakty z córką, podczas, gdy mogłam odwiedzać córkę; nadto twierdząc, że przyczyną ustalenia miejsca pobytu córki przy ojcu był fakt, że byłam rozemocjonowana. Poza tym naruszyłam dobra osobiste Rafała Skoczylasa poprzez słowa reporterki i mojej ówczesnej pełnomocniczki, która powiedziała w moim imieniu, że Rafał Skoczylas był agresywny i dopuszczał się wobec mnie rekoznów. Zgłaszając się do programu „Twoje sprawy” nie miałam na celu naruszenia dóbr osobistych Rafała Skoczylasa i przepraszam Rafała Skoczylasa, że do tego doszło.

Kryzys nie taki straszny



Dominik Poręcki - adwokat
Foto - ze zbiorów autora

W ostatnich dniach z radością wróciłem do książki Stefana Themersona „Wykład profesora Mma”. Rzecz się dzieje w świecie termitów, który jest urządzony na kształt państwa, jakie zna cywilizowany człowiek, a który finalnie okazuje się być krzywym zwierciadłem naszej rzeczywistości. Tak podróżując po świecie roślin i zwierząt wpadłem na teks o pszczołach, który mnie niezwykle zainspirował.

Co z tego wyszło? Okazało się, że w trudnych czasach, kiedy słowo „kryzys” odmiennie jest przez wszystkie przypadki, warto przeprowadzić wnikliwą obserwację pszczoł, te, bowiem kryzys mają wpisany w swoje DNA.

Historia pszczoł jest o wiele, wiele dłuższa od historii człowieka. Najstarsze okazy znane człowiekowi pochodzą sprzed blisko 100 milionów lat. Wiele wydarzyło się w tym czasie na Ziemi, m.in. jakieś 66 milionów lat temu uderzyła w Ziemię asteroida, która spowodowała wyginięcie dinozaurów. Działy — się też inne rzeczy, jak zmieniający się klimat, klęski żywiołowe, a pszczoły trwały...

Okazuje się, że bardzo proste mechanizmy działają w świecie pszczoł. Skoro pszczoły wpisany mają kryzys w swoje DNA, to nie zastanawiają się, kiedy on nadejdzie, zawsze są do niego przygotowane. Nie wpadają w sidła tzw. dobrych czasów, konsumpcjonizmu, bo wiedzą, że kryzys i tak nadejdzie. Zanim Stephen

Covey w książce pt „7 nawyków skutecznego działania” napisał o współzależności, najbardziej dojrzałym etapie rozwoju człowieka, jako o paradygmacie „my”, gdzie osoby współzależne łączą własne wysiłki z wysiłkami innych ludzi, aby to, co robią stało na wyższym poziomie, pszczoły już to wiedziały. Pszczoły dzielą się informacją o miododajnym obszarze, wspólnie pokonują drogę do celu, a następnie wspólnie pracują na plastrze miodu. Jedna pszczoła bez drugiej pszczoły nie osiągnie tego, co osiągną razem.

Fundamentalną umiejętnością, która pomaga pszczołom w tym wszystkim jest umiejętność komunikacji. To bardzo ciekawe jak pszczoły się komunikują – robotnice robią to poprzez taniec, ruch skrzydeł. Robią to na tyle intensywnie żeby mieć przekonanie, że komunikat dotarł do innej pszczoły. Jeżeli pszczoła nie ma przekonania, że komunikat dotarł do drugiej pszczoły, to tańczy jeszcze bardziej intensywnie. Królowa używa za to feromonów i w ten sposób zostawia wiadomość trutniom, resztę pozostawiam wyobraźni. Ta pszczoła komunikacja przypomina tzw. komunikację synergiczną, zatem opartą na zaangażowaniu, uważności na odbiorcę. Niby to wiemy, a tak tego brakuje w dzisiejszych czasach.

Odpowiedzialność to kolejny przymiot pszczoł. Każda z pszczoł wie, jaki jest zakres jej obowiązków i wywiązuje się z niego sumiennie, z zaangażowaniem. Dobro ulu jest dobrem pszczoły.

W końcu kilka słów o królowej matce, bez której ul by nie przetrwał. Królowa matka przepelniona jest miśnią, to dzięki niej ul zapewnia się pszczołami robotnicami. Królowa matka nie jest typem nadzorczy, czy szefa, ona ufa swoim robotnikom, wiedząc, że wykonują swoją pracę najlepiej jak potrafią. Przejawem troski o dobro ulu, jak również mądrości, jest decyzja królowej matki o odejściu – ona wie najlepiej, kiedy to zrobić, kiedy winna pojawić się następczyni.

W ulu ważne są także zapasy, bez nich nie można przetrwać kryzysu. Umiejętne gospodarowanie zapasami pozwala zachować pszczołom balans pomiędzy ciężką i wydajną pracą a wypoczynkiem.

Miało być o prawie naturalnym, a wyszło o naturze, o pszczołach. Pomyślałem, być może naiwnie, że zamiast prowadzić spory, dzielić włos na czworo, szukać zginiętych kompromisów, wystarczy sięgnąć do świata natury. Niby to wszystko takie proste, a jednak takie trudne. Spójrzmy na nasze ulę, na duży ul oczami pszczoły.

Zyczę Państwu dobrych Świąt Bożego Narodzenia, niech Wasze ulę pełne będą zapachu miodu, cynamonu, goździków i pomarańczy.

Dominik Poręcki





Autobusy elektryczne zawitały do Pruszkowa

Od 5 grudnia 2022 r. w Pruszkowie została uruchomiona nowa linia autobusowa o nr 10, która będzie kursować w dni robocze na trasie Os. Staszica – Targowisko – Lipowa – WKD Pruszków – UM Pruszków – USC – PKP Pruszków – ZUS – Jasna – Os. Staszica z częstotliwością od 15. do 30. min, a przejazd będzie bezpłatny.

Nowa linia autobusowa kursować będzie w dni robocze na trasie Os. Staszica – Targowisko – Lipowa – WKD Pruszków – UM Pruszków – USC – PKP Pruszków – ZUS – Jasna – Os. Staszica z częstotliwością 15-30 min, a przejazd będzie bezpłatny.

Linia będzie obsługiwana dwoma nowymi autobusami elektrycznymi Solaris Urbino 9 LE zakupionymi w ramach projektu „Zielone Płuca Mazowsza – rozwój mobilności miejskiej w gminach południowo-zachodniej części województwa”.

To niskowejściowe autobusy o długości 9,27 m, a każdy z nich może przewozić 65 pasażerów w tym 27 na miejscach siedzących. Posiadają miejsce przeznaczone do przewozu wózków inwalidzkich, elektroniczne tablice kierunkowe z zapowiedziami głosowymi, klimatyzację oraz ładowarki usb w przestrzeni pasażerskiej.

Rozkład jazdy: <https://www.pruszkow.pl/wp-content/uploads/2022/12/ROZKLAD-JAZDY.pdf>

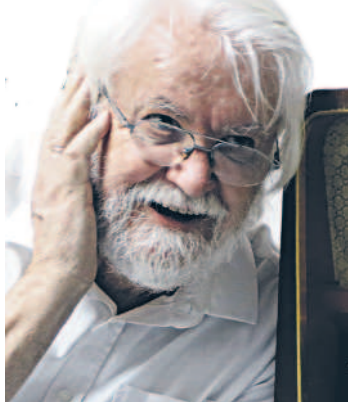


*Niech czas Bożego Narodzenia przyniesie
radość, szczęście, życzliwość i wzajemne zrozumienie
oraz napęlni Państwa domy
życzliwością, rodzinnym ciepłem i spokojem.
A w zbliżającym się Nowym Roku
niech spełnią się wszystkie najskrytsze marzenia i plany!*

*Życzy
Zarząd i Rada Powiatu Pruszkowskiego*



W Poznaniu dzieje się



Krzysztof Wodniczak - dziennikarz muzyczny, publicysta
Foto - Stanisław Wróblewski, Kazimierz Sereżyński

Podsumowanie Roku Kulturalnego

Zwykło się parafrazować, że piątką tworzy tradycję. Nie ma jeszcze pięciu lat od powołania przy Jeżyckim Centrum Kultury Poznańskiej Akademii Senioralnej, ale jej owoce są już widoczne i przez wielu pozytywnie oceniane. Jednym z okolicznościowych wydarzeń jest jesienny Listopadowy Koncert będący résumé dokonaniem Seniorów w ramach PAS. Koncert Anno Domini Senior 22, czyli Nasz wiek naszą siłą był na miarę powszechnych oczekiwań o które zadbał muzyk i aranżer Michał Szóstek, który zaprosił do wspólnego przeżywania pięknych chwil członków swojego uznanego zespołu. Wystąpił z doświadczeniymi muzykami o wieloletnim stażu w tym doświadczonego występami zagranicznymi. Tym razem zespół zagrał w składzie Michał Szóstek - instrumenty klawiszowe oraz organy Hammonda, Grzegorz Kosmalski - gitara basowa, Jacek Banach - perkusja, Eugeniusz Effenberg - saksofon oraz klarnet, Jerzy Konopa - sax tenor i trąbka, Jacek Koźmiński - trąbka.

Koncert był podsumowaniem rocznego programu edukacyjnego opartego na różnych ścieżkach (muzycznej, turystycznej, literackiej, komputerowej, plastycznej, klubu dyskusyjnego oksfordzkiej) w ramach Poznańskiej Akademii Senioralnej. Podsumowanie odbyło się w wymiarze muzycznym, plastycznym (aukcja) i poetyckim (recytacja wybranych wierszy). Na SZÓSTKĘ z solistami wykonał następujący repertuar. Utwór instrumentalny rozpoczął muzyczne diapaony HISTORY OF LOVE, Agata Niedzielska zaśpiewała RZUĆ TO WSZYSTKO, co zle, do słów Katarzyny Sudof i muzyki Zbigniewa Wodeckiego to pełna optymizmu i życiowej energii, w tekście wybrany zwraca się tak do jakiegoś bliskiej osoby, jak i do wszystkich słuchaczy, którym przekazuje ogrom radości i pozwala bardziej optymistycznie spojrzeć na świat. Oryginał tego songu pochodził lat 70-tych. Pierwszy wykonawca Zbigniew Wodecki próbował spojrzeć na świat przez różowe okulary z optymizmem, którego nikt nie jest w stanie zakłócić.

Do mikrofonu w kolejności podszedł gitarzysta i wokalista Piotr Kuhn wykonując kompozycje Huberta Szymczyńskiego ze MNĄ BĄDŹ - była ona laureatką festiwalu w Sopocie, śpiewała ją w manierze rhythm and bluesowej amerykańka Freddie Brawn. Polskie wersje zapamiętamy także z wykonania Elżbiety Igras, Zdzisławy Sośnickiej z grupą wokalną Filipinki i Huberta Szymczyńskiego z ABC. Tym razem też w manierze rap-u zaśpiewał wyróżniający się timbrem głosu Piotr Kuhn, który jako drugi utwór wykonał STILL GOT THE BLUES Gary Moora, którego w sposób niemal perfekcyjny doskonale naśladował grając melizmaty na „płaczęcej” gitarze. Nie było to nic wymuszonego, grał od siebie, a nie jak przystało u innych, jak wypada.

Utwór Opowiadaj mi śpiewany przez Agatę Niedzielską z muzyką Zbigniewa Wodeckiego z tekstem Leszka Długosza daje wiele pytań o naszej egzystencji, z przesłaniem dającym nadzieję na godne życie. Dalszy utwór śpiewany przez Niedzielską to AUTUMN LEAVES. To blues rockowa kompozycja Erica Claptona, którą już włączył do swego repertuaru interpretując „po swojemu” Paula Cole, Gabriella Quevedo, Eva Cassidy.

Przykrzy to był tegoroczny listopad odeszło trzech piosenkarzy popularnych, którzy do ostatnich chwil byli aktywni: to zmarli Edward Hulewicz, Maciej Kossowski i Jerzy Polomski. Jednego z nich udało się muzycznie przypomnieć w piosence Juliusza Loranca i Jonasza Kofy WAKACJE Z BLONDYNKĄ. Podobnie jak utwór Gary Moora od siebie zaśpiewał Piotr Kuhn.

Maciej Kossowski urodził się 11 lutego 1937 r. w Grudziądzu, śpiewał i grał na trąbce w zespołach Czerwono Czarni (1963 - 1967) i Tajfuny. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych, zamarzył o karierze z amerykańskiego snu, lecz nie udało się. W 2011 roku przyjechał do miasta rodzinnego i wykonał swój popularny repertuar, ale bez większego entuzjazmu Go przyjęto. Po prostu przyjechał nie przygotowany do występu. Miał niezbyt dobre podkłady muzyczne i nawet poznański muzyk, którego wynajął a był w ekipie Wojtka Kordy, też występującego w Grudziądzu był bezradny wobec problemów technicznych.

Utwór Erica Claptona Auturan Lesves zaśpiewała Agata Niedzielska wzorując się na trzech wokalistkach Pauli Cole, Gabryelli Quereide, Evie Cassidy. Wykazała, że w jej głosie rysuje się dobry potencjał. Wybór właśnie takiego repertuaru pozwolił jej na przesczępy wokalne od niejednej wokalistki.

Małgorzata Glowacka śpiewając DESZCZ czyli JAK SIĘ TRUDNO ROZSTAĆ Władysława Szpilmana i Ildefonsa Konstantego Gałczyńskiego przypominała nam naszą młodość. To były piosenki z melodią, które do dzisiaj zanotowaliśmy w naszych uszach wcześniej wykonywane przez Irenę Santor i Krystynę Prońko. Nie osmielałem się do jakichkolwiek porównań, bo jest w tych wykonaniach osobisty element. Zaś propozycja Glowackiej należy do wykonanych z jakimiś barykami wokalistki mającej swoją przeszłość w teatrach muzycznych czy chórach operowych. Po prostu wykonanie poprawne. Druga piosenka to AUGUSTOWSKIE NOCE z muzyką Franciszki Leszczyńskiej, słowa Andrzeja Tyłczyńskiego, którą przed dziesięciolecia śpiewała Maria Koterbska.

Kolejny wykonawca to śpiewak z charakterystyczną komiką Sławomir Jaślar wykonujący bardzo różnorodne, acz dla niego charakterystyczne ACH TO BYŁ SZAŁ (Gdy Duduś grał na saksofonie) i W POLSKIE IDZIEMY. Ta pierwsza to kompozycja Jerzego Dudusia Matuskiewicza ze słowami Wojciecha Młynarskiego daje spore możliwości muzykom i solistom ze środowiska jazzu i jazzującego. Odkrył ją Przemysław Dyjakowski i jako pierwsza zaśpiewała i nagrała ją Joanna Knitter, a teraz wykonują ją młodzi i starsi jazzmani...

W POLSKĘ IDZIEMY to ponadczasowy song z Kabaretu Dudek nagrodzony na festiwalu opolskim w 1971 roku wykonany przez Wiesława Gołasa i przez Wojciecha Młynarskiego, który zmienił czterokrotnie tekst. Chodziło o: idziemy, świetnie się bawimy. Tam jest pointa, bo jest monolog zamknięty w muzyce.

W oczekiwaniu na ciąg dalszy różnorodnego spektrum muzycznego - pop, rock, blues, jazz, alternatywne oklaskami przywitaliśmy Zofię Liwierską, która zaproponowała nam do wyluchania akasymitny swingujący program pochodzący z repertuaru Dianyny Krall i Elli Fitzgerald.

Wyjątkowo ważnym wydarzeniem publicznym o charakterze prywatnym, było wręczenie nagród tak zwanych „Wodników”, których fundatorem jest od 17 lat red. Krzysztof Wodniczak. To wyróżnienie dotyczy osób, które w szczególny sposób przez wiele lat współpracują z Nim, fundatorem w promowaniu twórczości estradowej zarówno polskiej jak i zagranicznej.

W latach ubiegłych Statuetki „WODNIK-a” otrzymali m.in. Piotr Schulz, Wojciech Korda, Grzegorz Kupczyk, Piotr Kałużny, Józef Skrzek, Grzegorz Tom-

czak, Krystyna Prońko, Halina Frąckowiak, Danuta Mizgalska, Ewelina Rajchel, Grzegorz Tomczak, gitarzyści Wojciech Hoffmann, Marek Raduli, Krzysztof Ścierański, grupy wokalne Affabre Concinui, Konsonans, Zespół Black Night, ambasador Andrzej Byrt, senator Ryszard Sławiński, szef Ery Jazzu Dionizy Piątkowski, dyrektor Teatru Muzycznego Przemysław Kieliszewski, publicysta Andrzej Wilowski, krytyk muzyczny Andrzej Chylewski.

W tym roku do wyróżnionej rodziny WODNIK-ów dołączyli Karol Wyrebski, Michał Szóstek, Sławomir Jaślar. Gratulujemy! Znaleźć się w tak znaczącym gronie to niewątpliwie zaszczyt.

Przekonany jestem, że o tych sukcesach w dużej mierze zadecydowała udana współpraca z Radą Seniorów miasta Poznania, gospodarzy Jeżyckiego Centrum Kultury państwa Elżbiety i Karola Wyrebskich.

Kochani czytelnicy w tym zaciśniętych Seniorzy, życzymy sobie nawzajem, kolejnego ponownie udanego roku w Jeżyckim Centrum Kultury.



W STAREJ PROCHOWNI pamiętają...

Niewiele jest miejsc w Poznaniu, gdzie obchodzone by pamięć po artystach poznańskich czy z Poznaniem związanych. Do wyróżniających się miejsc na mapie kulturalnego Poznania zdecydowanie prym wiodzie Jeżyckie Centrum Kultury, w pomieszczeniach którego odbywają się liczne koncerty, spektakle teatralne, filmowe, wystawy. Miejscowi animatorzy w listopadzie nie zapominają o zmarłych niedawno artystach tworząc coroczne koncerty z cyklu Lista Nieobecnych.



Odbyły się już Zaduszki potraktowane może hurtowo lecz Michał Szóstek kierował się mając na względzie tych muzyków z którymi w różnych okresach swojej muzycznej działalności współpracował. Ten muzyk i aranżer poświęcił Im swoje muzyczne dedykacje. Byli to śp. Benon Hardy, Andrzej Niedziałkowski, Wojciech Skworoński, Hubert Szymczyński, Andrzej Mikołajczak, i Romuald Grząślewicz. Jednak nie skończył się na tych Zaduszkach. Pamiętano o śp. Kazimierzu Melerze muzyku i muzykologu, stałemu bywalcowi spotkań przy Leksykonie muzycznym, którego w swojej pamięci mają bywalcy Muzycznej Prochowni. Dali temu wyraz przychodząc na In Memory dla Kazimierza Melera, że nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących. W hołdzie Kazimierzowi Milerowi swoje muzyczne dedykacje przygotowali w kolejności (udział wzięli) następujący instrumentalniści: Jerzy Konopa - trąbka, Andrzej Chorbik - dudy i kożły, Tomasz Bateńczuk - gitara i śpiew, Wojtek Garczarek - śpiew, gitara oraz organki, Roman Szkudlarek - harmonijka ustna. Zagrała także i zaśpiewała kapela ZZA WINKLA, oraz utworzone a pod dyktando wokalo - instrumentalne: Jan Zięta gitara - Wojciech Szopka instrumenty klawiszowe i śpiew, Sławomir Jaślar śpiew oraz recytacja, Jacek Rubach - saksofon tenorowy, Piotr Kuhn - gitara, harmonijka ustna i śpiew, Wojciech Szopka - śpiew, klawisz. Ich występy trwały po 20 - 30 minut. Pokazała pełną paletę oraz szeroki wachlarz muzyki dając słuchaczom wiele radości, niektórzy byli zachęcani na bisów. Przebiegał ten koncert w bardzo przyjaznej atmosferze i szczerze symbiozie piosenkarzy i melomanów. Takie koncerty dają swobodę wypowiedzi muzykom, a publiczności odrobienie ciszy wszechobecnej i wszechogarniającej, bo i ona może być muzycznym antraktem uzupełnioną poetyckimi strofami.

Nieżyjący Kazimierz Miler był muzykiem, naszym przyjacielem. Przyjaciele spotykają się czasem, a jak spotkać się z TYM, który już tak nieoczekiwanie odszedł do innej orkiestry tej na wysokość, jak z Nim pogadać? Po prostu MUZYKA. Zatem koncert, był najwłaściwszą formą. Powiedzieliśmy o tym pomyśle pierwszemu muzykowi, który był pod ręką. I zaczęło się! Telefony od muzyków urywały się. Mówiliśmy, że to na razie tylko pomysł, bo z finansowaniem u nas nie jest za dobrze. Wiecie, co usłyszeliśmy od wielu z nich? Co, jakie wynagrodzenie, przyjedzie mi pograć i pośpiewać dla Kazimierza. Nie mieli oczekiwań finansowych nawet za przejazd, bo wielu było spoza Poznania. Musieliśmy nawet niektórym muzykom odmówić, bo gdybyśmy chcieli zaangażować wszystkich chętnych, to koncert trwałby do rana, a może i dłużej.

Pojawiły się także nieoczekiwane dla nas dwa akcenty ponadczasowe, o których należy poinformować. Karol Wyrebski przekazał wiadomość, że będzie powalana kapituła, która raz do roku wyróżni zespoły grające muzykę folkloru podmiejskiego (podwórkowe), które w szczególny sposób upodobały sobie Kazimierz Miler. Wieczorem 14 listopada br. po koncercie miało miejsce otwarcie sali imienia Kazimierza Milera w hołdzie Jego pamięci. Bo My Poznaniacy potrafimy pamiętać szczególnie o swoich Przyjaciółach, a Miler był KIMŚ, bo należał do ludzi jacy umiali nam życie swoim jestestwem i szeroko rozumianą twórczością.



Stowarzyszenie
Pruszkowianka

Koncert realizowany w ramach zadania
„Edukacja Muzyczna Mieszkańców Pruszkowa”
Zadanie: „Edukacja muzyczna mieszkańców Pruszkowa”
jest dofinansowane ze środków budżetu Miasta Pruszkowa.

Pruszków
poznasz - polubisz



Zarząd Stowarzyszenia
Pruszkowianka zaprasza

Koncert

Mikołajkowe Granie

- Popisy Uczniowskie

Miejsce: Sala Teatralna OKCh,
ul. 3 Maja 124, Pruszków

17.12.2022r.
godz. 17.00

Wystąpią: Uczniowie Soliści
i Kameraliści Ogniska Muzycznego
Stowarzyszenia Pruszkowianka.

Gośćmi specjalnymi będą
Uczniowie i Pedagodzy
Państwowej Szkoły Muzycznej I st.
im. W. Lutosławskiego w Pruszkowie

Wstęp wolny

Informacje: tel. 606 710 526, e-mail: admal@interia.pl





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW



- Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.
- Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.
- Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE
MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ,
A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!**

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



W rodzinnym gronie



Barbara Gajo - publicystka
Foto - autorka

**Rodzina, ach rodzina!
Rodzina nie cieszy gdy jest,
Lecz kiedy jej nima -
samotnyś jak pies.**

**Czekają nas przepiękne
wzruszenia przy świątecznym
stole. Mówi się, że Święta
Bożego Narodzenia są czasem
rodzinnym, obdarzaniem się
nie tylko prezentami, lecz do-
brym słowem i życzliwością.
Przy żłóbku czuwa najświęt-
sza rodzina, pasterze i zwie-
rzęta. Na pamiątkę narodzin
w Betlejem gźdzeniedzie w
Polsce przetrwały tradycje
„Kołędników”, nazywanych
też „Herodami”.**

Chociaż dni są jeszcze krótsze nastroj grudnia jest inny od listopadowego. Pamiętamy urok pól zawianych śniegiem, wszędzie biel i cisza. Daje to wymiar dostojności, oczekiwania, to Adwent.

W te mroczne poranki ludzie śpieszyli na raty. Na czele grzeszników podążał Adam i Ewa, najwięksi winowajcy. „To, co Ewa zgryzła Maryja cudownie naprawiła”. Tamta była pychą ta będzie pokorą. Fiat voluntas tua.

Gdy byłam dzieckiem nie mogłam doczekać się pierwszej gwiazdki w wigilijny wieczór. Po tem w święta były spotkania rodzinne. Podziwiałam piękne głosy kuzynów śpiewających koledy. Wyrażali w ten sposób radość nocy betlejemskiej. Myślałam nieraz jaką stanowią siłę! To był czas wspólnoty, czas gościnny. Powojenne dzieci nie rozpieszczano prezentami: dostawało się rękawiczki, szaliki robione na drutach. Pożądane były książki, przybory szkolne, a najbardziej solidne buty. Były drogie i brakowało ich w sklepach. Ślizgawka, łyżwy, sanki dawały dziecięcą radość zabaw na śniegu i lodzie.

Dzisiaj młodzi narzekają na szaleństwo



przygotowań przedświątecznych, na nudne świąteczne siedzenie przy stole. Nie chcemy prowadzić rozmów, żyjemy w swojej bańce. Najchętniej gdzieś wyjechać, nie bawić się w te zakupy, przygotowania. Śniegu też jak na lekarstwo!

Od dawna znamy termin „patologii społecznej”, ale od niedawna funkcjonuje pojęcie patointeligencji. Dotyczy to ludzi zamożnych, ich dzieci o nieprzeciętnym IQ - kształconych w prestiżowych szkołach, znudzonych dobrobytem. „My patointeligencja”. Ojciec był maklerem, a mama lawyerem (prawniczką, ich grube portfele chudły na odwyku. Ziomo był bandytą z porządnego domu. Nie bierz mnie za złodzieja, bo kradnę dla rozrywki Znudziło się ciepłko i srebrne choinki. Podłoga w prezentach, toś, jazzowa koleda” rapuje „Mata” o bananowych dzieciach. Poziom życia niewyobrażalny dla przeciętniaków!

Widok głodnego i zaniebabanego bezdomnego np. na dworcu wzbudza odrę, rzadziej litość i chęć pomocy. Prędzej wzruszamy się doznaniem zwierzęcia niż losiem dręczzonego dziecka w alkoholicej rodzinie. Ale może jest tak, że nie umiemy przyznać sobie prawa do współodczuwania i pomagania? Rozmawiamy, pytamy, bo jak inaczej dowiedzieć się co czuje druga osoba?

„Dla całego świata możesz być nikim, ale dla kogoś jednego możesz być całym światem” (MK). Prof. Józef Tischner stwierdził iż „Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko i stać nas na wszystkim”.

A czym jest rodzina? To rodzice dzieci i dziadkowie, pozostali to kuzyni. Dzisiaj już niekiedy niekiedy dwoje ludzi łączą więzy małżeńskie. Nie zawsze też są tam następcy. Zawsze jednak gdy są dzieci, to mają rodziców. Chociaż i to się zmieniło, bo co do ojcostwa może być różnie, ale matkę się ma jedną. Nie ma jak u mamy cichy ką, ciępy piec. Matka i serce Syna. Wiadomo o kogo chodzi.

Rodzina to poczucie tożsamości, to najważniejsza wartość. Znam przypadki ludzi, którzy nawet będąc dorosłymi nie pozbyli się uczucia krzywdy. Przez rzeż stracili dom, rodziców i miejsce urodzenia. Nie wiedzą nic o swoich korzeniach, szli przez życie z polamanymi skrzydłami. Sąd nadal im tożsamość Na targu kupić można czyjś album, uznać cu-

dzą przeszłość jako własną. A w sercu drzazgi skrzywdzenia! Przecież rodzina to ta w której się urodziłeś, a jak dorosniesz to ta, którą sam stworzysz (P. Sellers). Ale jaką?

Przecistawne sobie koncepcje modelu rodziny wynikają z religijnych, filozoficznych i tradycyjnie uznawanych wartości. Nierozdzielność małżeństwa miała swoje dobre strony, bo zapewnić mogła byt rodzinie i stabilizację dla dzieci. Mogła zapewnić, a gdy nie chciała, lub nie umiała – to kłopot.

W XXI wieku rodzinę usankcjonowaną ślubem w dużej mierze uważa się za przeżytek, a rodzicielstwo za zbyt kłopotliwe.

Natomiast w wymiarze etycznym seks traktowany sportowo, li tylko jako upust dla fizjologii zniszczył stronę uczuciową i romantyczną w związku. Rozumuje się iż „bycie ze sobą” nie musi być na zawsze, za to może być na próbę, na trochę. Jednak czy drugi człowiek to ogryzek, który się wyrzuca i już?

Współcześni mężczyźni są zniewieściami, dają się omotać, kobiety zaś nie mają instynktu macierzyńskiego. Ich strój zatracił subtelną elegancję, a rubaszne zachowanie – wdzięk i seksapil. (demografowie).

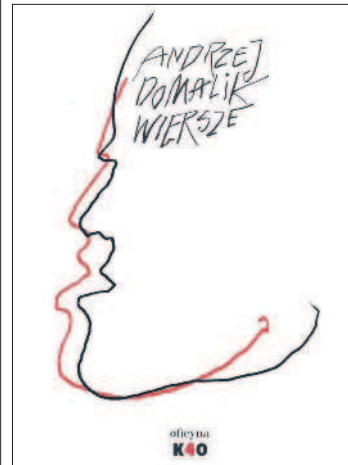
Kiedy rodzina jest szczęśliwa? Kiedy jej członkowie rozmawiają ze sobą, są szczerzy. Największy geniusz ludzkości Arystoteles stwierdził: „To w rodzinie odzwierciedla się całe społeczeństwo”. To tu może być normalność, albo patologia. To tu można się śmiać, bawić i psocić. Z rodziną cieszymy się z sukcesów, leczymy gorzkie porażki, wspólnie smucimy, gdy zachodzi taka konieczność.

Można powiedzieć „My rodzinę dobrą mamy, zawsze razem się trzymamy”. Bywa jednak i tak, że „Z rodziną najlepiej wychodzi się tylko na fotografii”.

I znowu rok dobiega końca. Upływ czasu, bez którego nie wyobrażamy sobie życia i bycia. Czas, który niepostrzeżenie prowadzi nas w stronę, gdzie on nie istnieje. Dlatego wszystkie nasze zabiegi i trudy, wszystkie dni, miesiące i lata można zamknąć słowami: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Jeżeli kiedyś pójdziemy do nieba, to tam na pewno klepsydry nie trzeba (przyp. mój).

Z najlepszymi Życzeniami
Barbara Gajo
23 listopada 2022 r.

Lektura na święta



Poezja Andrzeja Domalika jest tak magiczna jak postać utalentowanego przebiegacza. Tyle skojarzeń, wariantów i sugestii - ile udźwigniesz czytelniku poezji... Reżyser, Rektor, PROFESOR, Aktor... Poeta. Znamy się od lat nastu. Plastikowa weranda w ART - Cafe w Komorowie, i taras przy peronie WKD - to warsztat poetycki pana Andrzeja, bywa, że i mój. Warsztat świetny, ale kiedy się spóźniam (specjalnie) jest rewelacyjny... Kiedy Andrzej pisze, ja rysuję, folie furczą jak szalone chusty ślaskie... Panie Andrzeju, Poeto, Gratulacje. „ANDRZEJ DOMALIK WIERZSE” tomik wydany pięknie, po prostu „BIAŁY KRUK”. MY zaś z panem Andrzejem piszemy, rysujemy, dyskutujemy, malujemy. Dopuki ziemia kręci się i jeszcze ciągle NIE WIE CZOR - TO DOPIERO PODWIECZOREK. Ot, co?

Jerzy Antkowiak

ANDRZEJ DOMALIK - OFICYNIA K40 - WIERZSE - ILLUSTRACJE JERZY ANTKOVIAK

LIZBONA LEŚNA

w czwartek spotkałem Fernando Pessoa był przed pocztą w Komorowie tuż po lizbońskim miło nieobecny ale jeśli opowiadałem już o tym co jest absolutnie możliwym proszę mi przerwać był oddalony fotografią blanc-noir z 1925 roku muszka i okulary w grubych oprawkach szary trenz i przycięty wąs w stronę Graucha Marxa w lewej dłoni biała koperta całość w ruchu nie przesadnie dynamicznym niezależnym od pogody pory roku i różnic klimatycznych przysłałem się do zazdrości wobec zdania niczego nie chcę które napisał piórem Alvaro de Campos uśmiechnął się z pośpiechem jest to zdanie piękne bo nieprawdliwe dodałem a on natychmiast przysłał mi rację i podseł do okienka żeby wysłał list polecony do Ophellii Queiroz trzy minuty później odjechał kolejką WKD najprawdopodobniej do Grodziska Mazowieckiego chyba że wcześniej wysiadł w Podkowie Leśnej ale zanim to się stało przysłał mi brzożom rozbawiony i przylapano bo jednak pragnął żeby odpisał





Muchomor czerwony - jaka jest prawda?



Tekst&foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Farmakologia muchomora czerwonego została dość obszernie zbadana. Jednak nadal pozostaje wiele niejasności odnośnie tego jak substancje czynne grzyba działają w fizjologii organizmu w relacji do różnych sposobów preparacji i konsumpcji.

Przykładowo w Meksyku istnieje tradycja zjadania samych trzonów Amanity muscaria (kapelusze odcina się), a także pomijania ekstrakcji w gorącej wodzie. Natomiast we Włoszech po gotowaniu i odparowaniu wody, grzyby umieszczane są w solance, zanim będą gotowe do jedzenia. W Ameryce Północnej czerwona skórka jest oddzielana, a reszta dokładnie suszona, a następnie palona w fajce. Tego typu zabiegi miały niszczyć większość rozpuszczalnych w wodzie substancji aktywnych, a jednak w jakiś sposób wywoływały efekty w ciele. To zdaje się przypuszczać, że farmakologia muchomora jest bardziej złożona niż uprzednio zakładano. W 1869 roku dwóch niemieckich chemików opublikowało pracę, w której opisali właściwości toksycznego alkaloidu, który wyizolowali z Amanita muscaria. Przez bardzo długi czas utrzymywał się pogląd, że muskaryna jest głównym czynnikiem odpowiedzialnym za toksyczne działanie grzyba. Pogląd ten funkcjonował mimo, że działanie muskaryny różniło się od efektów wywołanych przez intoksycację samym grzybem. Muskaryna powoduje ślinotok, łzawienie,

potliwość i nie jest psychoaktywna. Dodatkowo jej koncentracja w europejskich okazach Amanita muscaria jest stosunkowo bardzo mała (rzędu 0,0002-0,0003%) i nie może wywoływać żadnego z obserwowanych efektów wizyjnych. Sprawy uległy zagmatwaniu kiedy Schmiedeborg wyizolował substancję bazową z komercyjnej próbki muskaryny, która neutralizowała muskarynowe depresyjne działanie nasercowe. Ten nowy związek został nazwany pilzatropiną, muskarydyną oraz myceto-atropiną i mycoatropiną, ponieważ taki antymuskarynowy efekt był charakterystyczny dla atropiny i spokrewnionych alkaloidów, występujących w roślinach z rodziny psiankowatych. Temat został jeszcze bardziej pomieszan kiedy w 1955 roku Lewis raportował, że pilzatroпина to l-hioscyamina, czyli izomer atropiny, rzekomo wyizolowany z południowoafrykańskich okazów A. muscaria i A. pantherina. Oliwy do mętnych wody dołączył inne doniesienia o obecności bufoteniny i 5-OH-DMT (5-hydroksy-N,N-dimetylotropina) w okazie A. muscaria. Późniejsze dowody naukowe wykazały jednak, że powyższe substancje nie występują w przytoczonych gatunkach muchomora i raporty mówiące o tym, były po prostu błędne. Obok intencjonalnego zbierania i używania muchomora czerwonego i muchomora plamistego do celów enteogenicznych, na świecie miało miejsce bardzo wiele przypadków zatrucia tymi gatunkami.



Czy Muchomor Czerwony jest trujący?

Ludzie zjadali muchomory, ponieważ najczęściej mylili je z jadalnymi grzybami. W latach 30-tych i 40-tych zdarzyło się bardzo wiele zatruc A. pantherina w Niemczech, w tym masowe zatrucia około 1935 roku. Udokumentowane przypadki zatrucia zdarzały się od czasu do czasu na całym świecie. Większość kończyła się hospitalizacją, a wyzdrowienie ofiary takiego zdarzenia, uważano za cud ówczesnej medycyny. Prawdą jest jednak, że zatrucie muchomorem czerwonym lub plamistym kończyło się pełnym wyzdrowieniem, niezależnie od zastosowanych środków medycznych. Nieprzemyślane efekty ze strony układu pokarmowego (nudności, wymioty, biegunka), a także efekty psychodeliczne, mogły być przerażające i niekomfortowe dla nieprzygotowanych

ofiar feralnej konsumpcji, ale po ustąpieniu działania grzyba, następował całkowity powrót do zdrowia. Prawdziwych raportów o śmiertelnych zatruciach wspomnianymi enteogenicznymi gatunkami muchomora jest tak niewiele, że nie mają one żadnego statystycznego znaczenia. Nawet te nieliczne przypadki dotyczyły się starszych i słabych jednostek. Warto dodać, że każdy lek może wywołać niepożądaną lub nawet śmiertelną reakcję jeśli zostanie podany nieodpowiedniej osobie w nieodpowiednim czasie. Wystarczy spojrzeć na statystyki legalnych i będących w obrocie leków farmaceutycznych, które co roku wywołują masę śmierci, hospitalizacji oraz ciężkich zatruc i powikłań.

Muchomor Czerwony a Big Pharma

Taka penicylina, paracetamol, czy aspiryna spowodowały na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wiele śmierci i medycznych interwencji, a są to tylko trzy przykłady z tysięcy farmaceutyków będących na rynku, które mają potencjał do wywoływania ciężkich skutków ubocznych. Weźmy na szybko oficjalne statystyki dla paracetamolu: każdego roku jest sprawca około 100 000 wezwań pogotowia, 56 000 lekarskich interwencji domowych, 2 600 hospitalizacji, w tym 458 zgonów. W samej Walii i Anglii każdego roku umiera około 200 osób w wyniku przedawkowania lub skutków ubocznych uży-

niger. Alkaloidów tropanowych w muchomorach jednak nie odnaleziono. Ze wszystkich odnotowanych zatruc, śmiertelność jest ekstremalnie niska. W większości przypadków pełne wyzdrowienie następuje po 24h bez zauważalnych efektów ubocznych. Symptomy zatrucia pojawiają się od 30 minut do 2h od przejęcia grzybów. Najczęściej raportowano o stanach zmieszania, zagubienia, zawrotach głowy, zmęczeniu, hipersensytywności wrażeń wziałnych i słuchowych, zniekształceniu obrazu i zmienionym poczuć czasu. Agresywne zachowania nie zostały odnotowane. Oprócz powyższych, występowała także suchota w ustach, powiększone źrenice, a także rzadziej halucynacje. Należy pamiętać, że syndrom zatrucia muscaria-pantherina dotyczy najczęściej osób, które doświadczyły go przez pomyłkę i nie można porównać tych przypadków do celowego, rytualnego użycia muchomora przez przygotowaną i doświadczoną jednostkę. Poza tym często występuje osłabienie po 2h, która przechodzi w głęboki sen, który trwa około 8h i obfituje w wyraźne, często świadome sny. Problemy gastryczne towarzyszące zatruciu mają różny przebieg i natężenie. Czasem ograniczają się do łagodnych mdłości, a innym razem mogą powodować wymioty. Nie odnotowano żadnych uszkodzeń narządów.

Dawka czyni truciznę

Niemniej, wysoka dawka spożytego muchomora lub częsta ich konsumpcja, może powodować zmiany i uszkodzenia w mózgu. Jednak takowe efekty u ludzi nie zostały zaobserwowane. Leczenie w przypadku zatrucia ogranicza się do leczenia symptomatycznego. Najbardziej powszechne jest wywołanie wymiotów (np. przez podanie wyciągu z wymiotnicy), płukanie żołądka lub podanie węgla aktywnego, aby pozbyć się toksyn z organizmu. W przypadku wyjątkowo ciężkich zatruc można rozważyć użycie fizostygminy, inhibitora acetylocholinoestazy, który przeciwdziała zatruciu atropiną i podobnymi związkami. Dożylna dawka fizostygminy dla dorosłych i młodzieży to 1-2 mg. W przypadku konwulsji i nadmiernych efektów psychozomimetycznych można rozważyć użycie leków o działaniu sedatywnym np. diazepam lub klonazepam, doustnie lub dożylnie. Diazepam z drugiej strony może powodować nasilenie działania muscimolu więc najlepiej zastąpić go naturalnymi substancjami sedatywnymi np. ekstraktami z korzenia kozłka lekarskiego, tataraku, głogu. Zdarzały się przypadki, że zatrute osoby próbowały leczyć w szpitalach atropiną, co nigdy nie jest dobrym pomysłem, ponieważ atropina lub podobne związki, mogą jedynie nasilić efekty wywołane przez muchomory. Dawką śmiertelną muchomora czerwonego jest prawdopodobnie 10 średnich-dużych kapeluszy i nie powinno się dobijać do tej dawki pod żadnym pozorem.

Źródło:

1. Ott, J., „Psycho-mycological studies of Amanita: From ancient sacrament to modern phobia” Journal of Psychedelic Drugs
2. Członkowska A., Siemiątkowski M., Płażnik A., „Rola receptorów AMPA/kainowych w procesach fizjologicznych i patologicznych mózgu”. Postępy Psychiatrii i Neurologii.

REKLAMA

Pruszków-Ostoja
Segmenty o pow. 112 m2, działka 300 m2
Doskonała lokalizacja, 5 min. pieszo do stacji kolejki WKD w Komorowie.
Więcej informacji pod telefonem:
+48 604 194 132

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Sprzątac/ka** - wykształcenie min. zasadnicze zawodowe. Mile widziany staż na podobnym stanowisku. Praca w Żółwinie. **Oferta nr 1736.**
2. **Magazynier** - wykształcenie średnie zawodowe. Staż pracy minimum rok. Wymagana biegła obsługa komputera, znajomość zasad gospodarki magazynowej, mile widziane posiadanie uprawnień do prowadzenia wózka widłowego. Wymagana znajomość języka polskiego. Praca w Sokołowie. **Oferta nr 1767.**
3. **Kierowca** - wykształcenie min. zawodowe. Wymagane doświadczenie w kierowaniu autem. Prawo jazdy kat. B i C. Praca na terenie całej Polski. **Oferta nr 1790.**
4. **Pracownik obsługi klienta** - wykształcenie niewymagane. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w miejscowości Urzut. **Oferta nr 1792.**
5. **Pracownik gospodarczy do prac ogrodniczych i innych** - wykształcenie niewymagane. Wymagany co najmniej 3 letni staż. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 1794.**
6. **Lakiernik samochodowy/blacharz samochodowy** - wykształcenie podstawowe. Minimum rok stażu pracy. Praca w Wolicy. **Oferta nr 1811.**
7. **Kasjer/sprzedawca** - wykształcenie podstawowe. Praca w miejscowości Kanie. **Oferta nr 1816.**
8. **Dostawca** - wykształcenie niewymagane. Mile widziane prawo jazdy kategorii B. Praca w Sokołowie. **Oferta nr 1852.**



NaniMed

KLINIKA



Ul. Sportowa 6 05-800 Pruszków



881205065



884779968

KOMORA HIPERBARYCZNA

- **HIPERBARYCZNA Terapię Tlenowa** - naturalna, nieinwazyjna metoda odzyskiwania zdrowia, w ramach której stosuje się tlen pod wysokim ciśnieniem.

To jedna z najskuteczniejszych terapii wspomagających w przypadku wielu schorzeń, takich jak:

- COVID 19 i powikłania po chorobie
- Udar
- Parkinson
- Autyzm
- Migrena
- Medycyna estetyczna
- Leczenie boreliozy

ZABIEGI

Medycyna Estetyczna
Stymulatory tkankowe
Osczce bogatopłytkowe
Kwas hialuronowy
Mezoterapia igłowa
Toksyna botulinowa
Laseroterapia
Depilacja laserowa
Peeling węglowy
Rf mikroigłowa
Hifu

Kosmetyka twarzy i ciała
Crio face
Nici kolagenowe
Oczyszczanie wodorowe
Endermologia
Zabiegi ujędrniające ciało
Makijaż permanentny
Makijaż okolicznościowy
Masaż kobido
Przedłużanie zagęszczanie włosów

Zapraszamy na zabiegi oraz do współpracy!
Zarezerwuj termin! Dowiedz się więcej!



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górska-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa tel. 22 770 01 00
ul. Zdrojowa 36 605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

Ogłoszenie

PRACA w Pruszkowie od zaraz - 30 miejsc. Komplektacja towaru, dwie zmiany, zapewniamy transport. Mile widziani również studenci - atrakcyjne stawki. Szczegóły pod tel.: +48 725 250 341.

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

121

Muzeum Dulag 121
zaprasza na spotkanie z cyklu
Karty Historii

Durchgangslager 121 - historia obozu w Pruszkowie

Spotkanie z Marią Zimą (IPN), autorką
ekspertyzy w sprawie obozu Dulag 121

Sobota, 10 grudnia 2022 r. godzina 15:00
Muzeum Dulag 121, ul.3 Maja 8A, Pruszków

Wstęp wolny!